Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

KUPON PREMJOWY 2. III. 34

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. Kraków, piątek 2 marca 1934 Nr. 61

Co mówi Dymitrow o swych męczarniach

w czasie procesu o podpalenie Reichstagu

MOSKWA, (PAT). Dymitrow, Popow i Tanew po przybyciu do Moskwy przyjęli przed stawicieli prasy sowieckiej i zagranicznej. W czasie 2-godzinnej rozmowy Dymitrow powiedział m. in. co następuje:

„Obudzeni zostaliśmy niespodziewanie o godz. 5-tej rano. Kazano się nam ubrać, lecz nie powiedziano nam dlaczego, ani dokąd mają nas zaprowadzić. Po pewnym czasie przedstawiciel ministerstwa spraw wewnętrznych oświadczył nam: „Jesteście wolni i będzie dzisiaj wydaleni z Niemiec do Rosji". Prośba nasza o wezwanie przedstawicieli ZSRR w celu omówienia z nimi naszej podróży, pozostała bez skutku. Dopiero tu, w Moskwie, dowiedzieliśmy się, że ambasada sowiecka wogóle nie była poinformowana o naszem wydaleniu. Dziś mogę z całem przekonaniem powiedzieć w swojem i towarzyszy moich imieniu, że gdyby nie podjęta w całym świecie kampanja o nasze uwolnienie, nie bylibyśmy dziś w Moskwie. Rząd faszystowski do ostatniego momentu chciał nas zgnębić fizycznie i moralnie.

Następnie Dymitrow zaznaczył, że kampanja o uwolnienie jego i dwóch jego towarzyszy prowadzona była nietylko w celu uratowania ich głów, lecz o los setek i tysięcy ofiar faszyzmu niemieckiego, znajdujących się w niezliczonych obozach koncentracyjnych i więzieniach niemieckich. Przypomniawszy, że dzień wczorajszy jest pierwszą rocznicą pożaru Reichstagu, Dymitrow oświadczył:

Jestem niezbicie przekonany, że istotni inspiratorzy pożaru zajmują stanowiska w rządzie i że cała ta afera była dziełem partji narodowo-socjalistycznej, której kierownicy zorganizowali tę prowokację.

W dalszym ciągu wywiadu Dymitrow przedstawił warunki w obozach koncentracyjnych i więzieniach, dodając, że korespondenci zagraniczni, którzy odwiedzali go kilkakrotnie, zapytywali o zdrowie więźniów i stan ich ducha.

—Muszą powiedzieć, oświadczył Dymitrow—że tortury, stosowane przez narodowych socjalistów, są wyrafinowane i że tortury moralne są niemniej destrukcyjne.

Obecnie — mówił dalej Dymitrow — przybyłem do mej ojczyzny proletarjackiej. Opuściliśmy Niemcy z sercem pełnem nienawiści do faszyzmu i miłości do proletarjatu niemieckiego, z którym solidaryzujemy się. Pomimo teroru, rewolucjoniści i komuniści niemieccy walczą mężnie z faszyzmem. Jesteśmy dziś w Rosji, gdy setki i tysiące Niemców znajduje się w obozach koncentracyjnych, setki są pod sądem a liczne procesy przeciwko innym są w przygotowaniu. Walka, podjęta o nasze uwolnienie, niewątpliwie trwać będzie w przyszłości o uwolnienie setek i tysięcy uwięzionych w Niemczech.

Gdy samolot nasz zatrzymał się w Królewcu, przedstawiciel policji Heller prosił mnie, abym w opowiadaniach mych był objektywny i nie mówił „świństw" o Niemczech, jak to czynili inni. Odpowiedziałem, że oczywiście będę objektywny i dodałem, iż powrócę do Niemiec jako gość sowieckiego rządu niemieckiego.

Odpowiadając na liczne pytania dziennikarzy, Dymitrow oświadczył, m. in., że faszyści nie spełnili swej groźby wobec oskarżonych Bułgarów, ponieważ ujął się za nimi proletarjat całego świata. Sędziowie werdyktem swym mieli rozstrzygnąć zagadnienie w taki sposób, aby i wilk był syty i owca cała. Podobnego zagadnienia nie mógłby rozwiązać sam Salomon i jest rzeczą naturalną, że trybunał lipski nie rozwiązał go swym wyrokiem.

Gdyby trybnał ten nas skazał, to skazałby tem samem nietylko faszyzm niemiecki, ale także sprawiedliwość burżuazyjną oto dlaczego zostaliśmy uniewinnieni. Owce zostały całe, ale wilki nie nasyciły się. Badania lekarskie ustalą, jak dalece owce zostały nietknięte. Jesteśmy niezadowoleni z trybunału. Goehring również nie jest z niego zadowolony.

Następnie Dymitrow podkreślił, że w ciągu 5 miesięcy w dzień i w nocy on i jego towarzysze dźwigali kajdany, których nie zdejmowano im nawet na jedną chwilę.

— Nie mogę sobie przypomnieć — mówił Dymitrow—ani jednej nocy spokojnej.

Zdaniem Dymitrowa, jest rzeczą możliwą, że Lubbe podpalił restaurację Reichstagu a w innych miejscach podpalenia dokonały inne osoby, o których Lubbe być może nie wiedział. Wkońcu Dymitrow podkreślił, że nadal uprawiać będzie swą działalność rewolucyjną.

Dziś płacimy 6-tą ratę

Pożyczki Narodowej

W dniu dzisiejszym rozpoczyna się okres wpłacania [illegible] raty Pożyczki Narodowej. W związku z tem komitet obywatelski Pożyczki Narodowej, pozostający pod przewodnictwem marszałka senatu Wł. Raczkiewicza, rozplakatował w całym kraju odezwę, której tekst brzmi:

„Dla znacznej części subskrybentów Pożyczki Narodowej, którzy nie skorzystali z rozłożenia płatności na 11 rat, lecz spłacają ją w 6 ratach, termin dnia 5 marca jest szczególnie ważny. W razie niewpłacenia 6-ej tj. ostatniej raty Pożyczki Narodowej w tym terminie — subskrybenci tracą prawo do pierwszego kuponu, płatnego w dniu 1 lipca 1934 r., a również obligacje będą im wydane nie w terminie 1 lipca, lecz późniejszym, łącznie z subskrybentami, którzy płatność Pożyczki Narodowej rozłożyli na 11 rat".

Straż ogniowa

w obradach komisji sejmowej

Wczoraj przed południem obradowały niektóre komisje senackie oraz sejmowa komisja administracyjna. Komisje senackie załatwiły kilka drobnych projektów rządowych, uchwalonych już w Sejmie. Sejmowa komisja administracyjna przez cały dzień, z przerwą obiadową rozpatrywała projekt ustawy przeciwpożarowej.

Projekt ten był jeszcze przed tygodniem tematem obrad tej komisji, jednakże referent, pos. Rzóska, wniósł o przerwę tygodniową celem umożliwienia mu przygotowania szeregu poprawek. Projekt ustawy o ochronie przed pożarami i innemi klęskami żywiołowemi opracowany został przez Związek Główny Straży pożarnych i przewiduje m. in. zakładanie z urzędu straży pożarnych w tych miejscowościach, gdzie ich niema. Obowiązek finansowania straży spoczywać będzie na gminach, ponadto zakłady ubezpieczeń od ognia obowiązane będą do wypłacenia pomocy w wysokości do 7 proc. zebranej składki ubezpieczeniowej. Dalej projekt przewiduje przymus należenia do straży ogniowej i pospolitego ruszenia wszystkich powyżej lat 14. Na opornych projekt przewiduje kary do 3000 zł. i aresztu do 3 miesięcy. Wszyscy członkowie straży pożarnych mają być ubezpieczeni od wypadków, otrzymywać odszkodowania i renty.

Projekt powyższy wywołał sprzeciwy stronnictw opozycyjnych. Wypowiedzieli się przeciwko niemu przedstawiciele wszystkich stronnictw opozycyjnych, podnosząc, że projekt ten nakłada nowe ciężary na gminy, wprowadza czynnik biurokratyczny zamiast czynnika społecznego. Opozycja domagała się, jeśli nie odrzucenia tego projektu, to odłożenia go na jeden rok. Wnioski opozycji nie zostały uwzględnione.

Na plenarnem posiedzeniu Senatu rozpatrywano wczoraj budżety Min. Spraw Zagranicznych, Komunikacji, Sprawiedliwości i Opieki Społecznej.

Premjer-socjalista stroni od głodnych-socjalistów

Spotkał go ten zarzut w angielskim parlamencie

LONDYN. (PAT.) Izba rozpoczęła wczoraj o godz. 11-ej wieczorem debatę nad nagłym wnioskiem socjalistów w sprawie nie przyjęcia przez premjera Mac Donaldą delegacji bezrobotnych. W wyniku dyskusji, trwającej półtorej godziny, wniosek socjalistów odrzucono 270 głosami przeciwko 52. Mówcy opozycji atakowali głównie premjera Mac Donalda.

Specjalnie silne było wystąpienie popularnego przywódcy niezależnych socjalistów Maxtona, który zwrócił się do Mac Donalda ze słowami: „Czy zdaje pan sobie sprawę z tego, że wielu z tych ludzi, których pan dzisiaj odpycha, poświęciło znaczną część swego życia, aby umocnić pańską pozycję polityczną i posadzić pana tam, gdzie pan siedzi obecnie?"

Słowa te uczyniły w izbie głębokie wrażenie.

Dookoła afery Stawiskiego

Śledztwo prowadzone w sprawie afer Stawiskiego zatacza z dnia na dzień coraz szersze kręgi, wysuwa na światło dzienne nazwiska najwyższych dygnitarzy Francji. Ministrowie, deputowani oskarżeni o łapownictwo o popieranie brudnych interesów aferzystów, kierownicy organów sprawiedliwości o świadome tuszowanie spraw i utrudnianie śledztwa.

Oto nowa garść depesz o przebiegu śledztwa i rewelacyj prasy paryskiej.

Adw. Legrand **wystosował wczoraj** do min. sprawiedliwości **pismo, w którem domaga się postawienia w stan oskarżenia b. min. Dalimiera, twierdząc kategorycznie, że minister interwenjował w sprawie lokaty bonów bajońskich w towarzystwach ubezpieczeniowych bynajmniej nie bezinteresownie.**

*

Według sprawozdania min. sprawiedliwości, złożonego wczoraj na radzie ministrów, komisja administracyjna stwierdziła ponad wszelką wątpliwość winę naczelnego prokuratora republiki Pressarda w opóźnieniu śledztwa w aferze Stawiskiego. Od dziś Pressard, który, jak wiadomo, jest szwagrem b. premjera Chauteps'a, opuści zajmowany urząd z poleceniem przygotowania wyjaśnień dla komisji parlamentarnej.

Komisarz Bayard złożył wczoraj wyjaśnienia co do swych stosunków ze Stawiskim. Bayard wraz z komisarzem Pachotem aresztował Stawiskiego w r. 1926. W jakiś czas później spotkał się z przebywającym na wolności Stawiskim, który mu udzielił interesujących informacyj z dziedziny finansowej. W r. 1928 wydał Stawiskiemu legitymację i uczynił go... swoim konfidentem. Kartę konfidenta cofnięto Stawiskiemu dopiero w r. 1932.

*

Ze sprawozdania lekarzy, którzy dokonali sekcji zwłok zmarłego Prince'a wynika, że na odnalezionych częściach ciała zmarłego nie stwierdzono nigdzie śladów ran. Wszystkie obrażenia powstały od poszarpania ciała przez pociąg. W tych warunkach komisja lekarska nie była w stanie wypowiedzieć się za ani przeciw przypuszczeniu zabójstwa radcy Prince'a. Specjalny korespondent „Journal" donosi, że policjanci odnaleźli w pobliżu miejsca, gdzie znajdowano się zmasakrowane części ciała Princa'a, małą flaszeczkę z kartką, na której można było odczytać końcówkę „al". Była to niewątpliwie etykieta apteczna z nazwą lekarstwa.

Pomoc dla rybaków na morzu Kaspijskiem

MOSKWA. (PAT.) Samoloty, wysłane na pomoc rybakom znajdującym się na krach na morzu Kaspijskiem, dostarczyły już środków żywności i lekarstw. Władze centralne wysłały trzeci samolot.

Karambol tramwajowy przy ul. Zwierzynieckiej

Wczoraj przed południem u zbiegu ulic Kościuszki i Zwierzynieckiej zdarzył się wypadek zderzenia się tramwaju z wozem, który jednak, dzięki przytomności motorniczego nie zakończył się zbyt tragicznie.

Mianowicie, niejaki Władysław Bukowski, zam. w Przegini Narodowej, jadąc furmanką chłopską, wpadł na rozpędzony wóz tramwajowy linji Nr. 6. zdążający w kierunku Salwatora.

Skutkiem zderzenia, wóz wraz z koniem wywrócił się na jezdnię, przyczem koń został lekko okaleczony, oraz złamany dyszel u wozu. Wyrządzona szkoda wynosi około 100 zł.

Winę za ten wypadek ponosi sam Bukowski, który, jadąc zbyt ostro, chciał wyprzedzić tramwaj.

Włamanie do fabryki Libana w Borku Fałęckim

Do biura znanej fabryki nawozów sztucznych Libana w Borku Fałęckim za Podgórzem jacyś nieznani sprawcy dokonali ubiegłej nocy zuchwałego włamania.

Włamywacze otwarli drzwi przy pomocy wytrychów, poczem rozpruli rakiem wielką kasę ogniotrwałą, z której skradli platynową miseczkę, służącą do badań chemicznych. Gotówki w kasie zupełnie nie było.

Po dokonaniu rabunku, włamywacze zbiegli, zacierając ślady. Zawiadomiona o włamaniu policja wszczęła śledztwo odkrywając trop rabusiów, co zapewne przyczyni się do rychłego ujęcia sprawców tej śmiałej kradzieży.

Krwawy napad pod Krakowem

Wieś Czułów pod Krakowem była onegdaj widownią krwawego napadu na tle zemsty osobistej, Mianowicie niejaki Jan Cyganik napadł na przechodzącego drogą, Jana Wójcika i strzelił do niego z rewolweru, raniąc Wójcika w twarz. Ciężko rannego odwieziono do szpitala w Krakowie, a napastnikiem zajęła się policja.

Echa walki murarzy w Jelonkach przed sądem

Poszkodowani nie poznają pięciu oskarżonych

Sprawy o głębszym podkładzie społecznym rzadko kiedy bywają treścią procesów karnych. Przeważnie **rozpatrywane** bywają krwawe **zbrodnie,** oszustwa, napady, kradzieże. To codzienny żer wokandy sądowej.

A przecież są sprawy, gdzie zagadnienie sprowadza się do walki o kęs chleba, o byt...

Do tych należy proces 5 murarzy, oskarżonych o udział w zbiegowisku publicznem i zamach gwałtowny na życie innych robotników, z użyciem broni palnej.

Dnia 19 czerwca ub. r. w Jelonkach, około 7-ej rano, rozegrała się dramatyczna scena. Do zatrudnionych przy budowie domku, robotników murarskich zbliżyło się kilkudziesięciu robotników z innych budowli, uzbrojonych w rewolwery i żelazne drągi.

Przyszli z pretensją o zasadniczem znaczeniu. Zaatakowani murarze robili im konkurencję, pracując dłużej ponad zwyczaj.

Otoczono budowlę dokoła i wówczas posypały się obelżywe wyzwiska pod adresem „zdrajców", a następnie zaczęto rzucać kamienie i cegły. Padły i strzały rewolwerowe, przyczem jedna z kul zraniła w głowę Andrzeja Milczarka. Inne strzały chybiły, gdyż napadnięci robotnicy schowali się za mury i belki.

Całe zajście trwało do czasu zjawienia się posterunkowego policji, na którego widok napastnicy zbiegli. Nikogo zatem nie ujęto na miejscu z bronią w ręku, a dochodzenia oparły się na zeznaniach poszkodowanego Milczarka. Ten stwierdził, że wśród atakujących poznał swoich znajomych i zauważył, jak jeden z nich wyciągnął rewolwer i strzelał do robotników na budowli.

Na zasadzie słów Milczarka i innych jeszcze ludzi, sporządzone zostało oskarżenie przez prokuratora.

Wczoraj odbywała się rozprawa sądowa pod przewodnictwem sędziego Lewandowskiego.

Murarze nie przyznali się do winy, stwierdzając, że niektórzy z nich byli w grupie osób, ale nie na miejscu napadu, a zdala i przyglądali się całemu zajściu. Inni zaś znaleźli się tam przypadkowo. Napadających było tak wielu, że nie można określić nazwisk.

Na rozprawę powołano kilkunastu robotników z ulicy Wolskiej, i paru posterunkowych. Przebieg procesu był bezbarwny, gdyż wszyscy ci świadkowie, którzy przedtem wskazywali na poszczególnych oskarżonych, obecnie nie mogli ich rozpoznać.

Bronili adwokaci Benkiel i Cohn.

Przewód sądowy wykazał, że spory pomiędzy robotnikami wybuchały głównie na tle przekroczenia 8-godzinnego dnia pracy murarzy, pracujących na akord. Zbiegowisko urządzono w poniedziałek i prawie wszyscy uczestnicy byli tradycyjnie podchmieleni.

Sąd, biorąc te okoliczności pod uwagę, skazał tylko trzech: Bochińskiego, Perczyńskiego i Górala po roku więzienia, a uniewinnił Zielińskiego i Walczaka.

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń

tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

BOHATER

Była zniecierpliwiona. Miał już być u niej oddawna, a tu go niema. Rozzłościła się na dobre:

— E, pójdę sobie i już. Niech wie!...

A jednak nie poszła. Postanowiła policzyć do stu. Jak przy setce jego nie będzie, to pójdzie. Przy dziewięćdziesięciu dziewięciu pomyślała sobie, że się omyliła w rachunku i zaczęła od początku. Tym razem, przy trzystu osiemdziesięciu czterech, zobaczyła znajomą sylwetkę.

— Nareszcie... Ach, Lutku, żeby się tak spóźniać! Na drugi raz...

— Nic się nie stało, zdążymy się jeszcze...

Coś jej szepnął do ucha. Czerwona, jak mak, trzepnęła go po nosie.

— Nie, wiesz Zula, że naprawdę nie mogłem. Akurat... tego... a właśnie... Kapral mi kazał wyczyścić nową szablę dla króla Zygmunta...

Słuchała, naiwnie niepewna, czy to prawda, czy żarty. Ale chłopak stanowczo trzymał ją za serce: taki zgrabny ułan, dowcipny, żywy, a w cywilu akrobata cyrkowy... Hoho!...

Szli wolno, ręka pod rękę, do jej mieszkanka... Zula oparła główkę na ramieniu Lutka, on gładził jej czule włosy...

Już zdala, dochodząc do jej ulicy dosłyszeli jakieś wołania, hałasy, zgiełk... Ulica była pełna tłumu: dom się palił. Okazało się, że w mydlarni, na parterze, wybuchł pożar, który się rozszerzył z przerażającą szybkością. Szczęściem, lokatorzy zdążyli w porę uciec. Uciekli, chwała Bogu, wszyscy... Nie! nie wszyscy: tu jakaś kobieta lamentowała:

— O, Jezu, puśćcie mnie! Mój Janek, mój Janek... Tylko aby na chwilkę skoczyłam na dół, zostawiłam jego, a teraz taka kara Boska... I ojciec jego na robocie... Puśćcie mnie ludzie, bo zwarjuję!...

— Czekajżeż, kobieto! — nie poradzisz, cały parter i pierwsze piętro w ogniu... Trza czekać, aż straż przyjedzie...

Ale już cichaczem mówiono, że tu będzie lada chwila wybuch, bo tam ztyłu były rezerwuary benzyny dla garażu i policja zaczęła odpychać gapiów.

— Gdzie jest to dziecko? — Ludwik nie poznał własnego głosu.

— A tam, na trzeciaku drugie okno na prawo — krzyknął ktoś głośno.

Ułan nie zapomniał swego fachu z cywila. Wbiegł do sąsiedniego domu, nie zwracając uwagi na Zulę, która go się czepiała drżącemi rękami, nie wiedząc, co chce począć. Już po chwili ukazał się w oknie na trzeciem piętrze. Z precyzją uchwycił się gzymsu i jak małpa posunął się w stronę zagrożonego domu. Tłum śledził jego ruchy z zapartym oddechem.

— To chyba „jamioł" z nieba — zawołała przez łzy nieszczęsna matka, a nikt nie myślał się roześmiać. A Lutek mijał okno jedno za drugiem.

— To tutaj, to tutaj!.. — ryknęło kilkadziesiąt głosów. Ludwik znikł w środku. Tymczasem zajechała straż, zaczęto wysuwać drabinę. W oknie ukazał się ułan z niemowlęciem w ręku. Chyba on jeden był spokojny na całej ulicy, bo serca biły nawet strażakom, którzy niejedno widzieli. A on posuwał się po gzymsie ze swoim pakunkiem z taką łatwością i spokojem, jakby szło o zwykłe przedstawienie w cyrku. Obok, pod balkon podjechała drabina ze strażakiem. Lutek uchwycił się nogami balustrady balkonu, zwiesił się w dół i podał strażakowi bębna. Potem uchwycił się za balkon jedną ręką, rozkołysał się, puścił balustradę, z rozpędu poleciał do drabiny, złapał ją sprawnie i wnet był na ziemi.

Dopadła go owa matka. Nie wiedziała co mówić, skowyczała coś nieludzko. Ale on już był przy Zulce, która nań patrzyła, jak na obraz. Krzyczano koło niego:

— Nazwisko! Nazwisko!

— G... — wrzasnął — macie nazwisko!

Żeby mieć spokój, weszli do kawiarenki. Długo nie siedzieli. Weszło kilku żołnierzy z oficerem. Zbliżyli się do Ludwika:

— To wyście uratowali dziecko?

— Tak, panie poruczniku — wyprężył się Lutek.

— Do komendy placu.

Ku swemu zdziwieniu Ludwik został tam zaprowadzony przed pułkownika Z., który dowodził jego pułkiem.

— To wyście uratowali dziecko z płomieni? Mówiono mi, żeście w cywilu akrobata cyrkowy, ale to nic. Ta odwaga, pogarda niebezpieczeństwa są czysto ułańskie... — Tu pułkownik gadał z piętnaście minut na ułańskie tematy i ostatecznie zakończył: — Będziecie wynagrodzeni. Jak nie zostaniecie starszym ułanem na przyszły miesiąc to niech mnie kule biją... Ale, chcieliście coś powiedzieć?

— Panie pułkowniku, melduję posłusznie, że proszę o darowanie...

— Co takiego?

— Melduję posłusznie, że tego wieczora siedziałem w paec i nieprzepisowo wyszedłem powietrzną drogą na miasto...

Jutro 84-te opowiadanie p. t. „Przez roztargnienie".

Koniec karjery sutenera

Narazie przez 4-y lata będzie nieszkodliwy

Przy drzwiach zamkniętych odbywał się wczoraj proces sutenera Szczepana Szymańskiego, który zmuszał nieludzkiem biciem kochankę swą, Leokadję Sobótka do zawodowego uprawiania nierządu. Zarobione stąd pieniądze zabierał dziewczynie tyran. Wyzyskiwana ofiara drżała przed nim, w ciągu dwóch lat ślepo wypełniając każdy rozkaz. Próbowała wprawdzie uciekać, a nawet truła się, lecz on groźbami zabójstwa zmuszał ją do powrotu i chodzenia po ulicy, osobiście nadzorując zaczepianie mężczyzn. Znęcał się niejednokrotnie nad nią przy świadkach. Widziano, jak pilnował ją, gdy z „gościem" szła do hotelu. Wyczekiwał wówczas powrotu i zabierał zarobek.

Leokadja Sobótka zgłosiła się wreszcie do policji, będąc cała posiniaczona i okaleczona. W przeddzień omal nie zabił jej siekierą. Tylko dzięki ostrzeżeniu uniknęła śmierci.

Gdy Szymańskiego osadzono w więzieniu i poszkodowaną wezwano do sędziego śledczego, chciała cofnąć swe oskarżenie, twierdząc, że wówczas była pijana i w zamroczeniu alkoholem, niesłusznie obwiniała kochanka. Nie dano jednak temu wiary, zwłaszcza, gdy wywiad ustalił, że Szymański nigdzie nie pracował i był na utrzymaniu kobiet lekkiego prowadzenia się.

Szymański odpowiadał z więzienia. Niedawno był skazany za ten sam czyn na 1 rok. Niektóre dziewczyny uliczne dowodziły, że Szymański bił kochankę zato, bo nie okrada gości i za mało zarabia.

Sąd pod przewodnictwem sędziego Wiszniewskiego skazał potwornego sutenera na 4 lata więzienia.

Zwróć uwagę!

Prawda w świetle liczb

(w.) Przemysłowcy operują bardzo często urojonemi cyframi, aby wykazać, że źle im się dzieje, bo produkcja spada. Zmuszają więc robotnika do przyjmowania obniżek płac dla „ratowania przemysłu". Na tym koniku również jedzie nasze hutnictwo żelazne. Tymczasem cyfry prawdziwe mówią co innego.

Z międzynarodowej statystyki wynika np., że ogólna produkcja żelaza w roku ubiegłym na całym świecie wynosiła (cyfry z 1932 roku podajemy w nawiasie) 49.231 (39.923). A więc się zwiększyła!

Podział na poszczególne kraje jest następujący: Stany Zjed. 13.520 (8.922), Rosja 7.200 (6.221), Francja 6.335 (5.537), Niemcy 5.267 (3.933), Anglja 4.190 (3.630), Belgja 2.745 (2.784), Japonja 2.00 (1.550), Indie Bryt. 1.000 (916), Włochy 515 (495), Czechosłowacja 508 (450), Polska 305 (199), Szwecja 318 (282), Kanada 223 (162) i Austrja 92 (94).

Wynika więc z tego, że Polska zwiększyła swą produkcję żelaza przeszło o 50 proc., a więc w stosunku bodaj najwyższym w odniesieniu do innych krajów! Liczby te powinien sobie dobrze robotnik zapamiętać na wypadek „gdy zawezwą go do „ratowania przemysłu".

Coś dla Pani



Elegancka pani posiada torebkę z kraciastego jersey, z tego samego, z którego zrobiona jest jej bluzka lub modny szalik na szyję.

Wesoły Kącik

DETEKTYW



Kiedy wybiła godzina siódma, Alfred zrozumiał, że Lili nie przyjdzie. Już trzeci raz kazała mu czekać i nie przyszła... I to zaledwie po dwóch miesiącach miłości!...

Żeby choć wiedział, gdzie ona mieszka. Poszedłby do niej...

— Muszę ją znaleźć — postanowił i poszedł do telefonu.

— Czy biuro prywatnych detektywów? Tu mówi Alfred Karski, Aleja Róż... Proszę mi przysłać najzdolniejszego detektywa. Natychmiast!

Po godzinie w przedpokoju odezwał się dzwonek. Na progu stanął jegomość z fajką w ustach.

— Jestem prywatnym detektywem — przedstawił się.

— A, to pan? — ucieszył się Alfred. — Uważa pan, sprawa jest delikatna.

— Rozumiem! — chrząknął detektyw — kobieta...

— Tak. Znam ją od dwóch miesięcy... Ale wiem o niej tylko, że się nazywa Lili. I mam jej fotografję.. Pan mi ją musi odszukać.

Detektyw obejrzał fotografję i schował do kieszeni.

— Zrobi się. 50 złotych na koszta.

— I musi pan ustalić, z kim ona mnie zdradza.

— Jeszcze 50 złotych.

— A długo mogą potrwać poszukiwania?

— To zależy. Danych jest mało. Mogą potrwać tydzień, dwa. Chyba że panu bardzo zależy...

— Bardzo!

— W takim razie dopłata 100 złotych za pośpiech. Będzie pan wiedział w 24 godziny.

I rzeczywiście nazajutrz o siódmej detektyw zjawił się znów.

— Pańska kochanka — powiedział — nazywa się Alicja Kalosz. Mieszka przy ulicy Chłodnej 75. Wczoraj wróciła do domu o drugiej po północy. Dziś wyszła o 11-ej. Przy ogrodzie Saskim spotkała się z jakimś blondynem. Blondyn ten jak ustaliłem nazywa się Wiktor Kaszak. Jest urzędnikiem w gazowni. Pańska kochanka obecnie siedzi w domu...

Alfred był zachwycony.

— Nadzwyczajne! Jak pan to wszystko ustalił przez jeden dzień?

— My detektywi mamy węch, panie szanowny...

— Ale jak pan ją odnalazł? Bez adresu, bez nazwiska?...

— Fotografja mi pomogła. Trudności nie miałem... Bo, uważasz pan ta sama Lili, to jest moja żona. A co się tyczy tego blondyna, to jej zbiłem mordę i mi wyśpiewała co to za jeden.

Napoleon Sądek.

Kobieta szpieg przed sądem

Wczoraj, po trzech dniach rozpraw zakończyła się sprawa pary szpiegowskiej, AnnyBrochis, siostry powieszonego szpiega i b. urzędnika Min. Spraw Zagranicznych [illegible] Henryka Badowskiego.

W czasie wygłaszania „ostatniego słowa" Anna Brochis dostała spazmów i zemdlała. Wyniesiono ją z sali bezwładną. Wkrótce nadjechała karetka więzienna i zabrała oboje z sądu. Brochisówne podtrzymywali krewni przy wsiadaniu do auta

P. Prezydent Rzplitej na otwarciu domu artystów na Głodówce



W ub. niedzielę odbyło się na Głodówce koło Bukowiny poświęcenie i otwarcie Domu Artystów im. Karola Stryjeńskiego, wybudowanego staraniem Towarzystwa Przyjaciół Akademji Sztuk Pięknych w Warszawie. Uroczystość tę zaszczycił Pan Prezydent Rzplitej z małżonką.

Na zdjęciu lewem, P. Prezydent Rzplitej z małżonką w sali Domu Artystów w towarzystwie ks. kanonika Humpolł, który dokonał aktu poświęcenia Domu, przewodniczącego komitetu budowy gen. Kordjan-Zamorskiego.

Na zdjęciu prawem ogólny widok schroniska w dniu jego otwarcia.



Stratosfera sprzymierzeńcem „Grubej Berty"

Atakowana w ostatnich czasach przez uczonych badaczy stratosfera, która w najbliższej przyszłości wyzyskana zostanie prawdopodobnie do komunikacji lotniczej, oddawała już w czasie wielkiej wojny poważne usługi Niemcom, umożliwiając im ostrzeliwanie Paryża z lasów pod Crepy, odległych o przeszło 120 kilometrów w linji prostej od stolicy Francji, przy pomocy słynnej „grubej Berty".

„Gruba Berta", dzieło zakładów Kruppa w Essen, była działem niezwykłych rozmiarów. Długość jej lufy wynosiła 34 metry, grubość ściany 40 cm. Wyrzucała ona pociski o średnicy 21 cm., długie na blisko metr. Do wyrzucenia jednego pocisku, ważącego dwieście kilo, zużywano dwa centnary prochu. Ciśnienie, jakie powstawało w czasie eksplozji, dochodziło do 100 tys. atmosfer, dlatego też „gruba Berta" musiała być zmontowana na niezwykle silnej podstawie, do której budowy zużyto do 200 centnarów cementu. Bardzo kosztowne było również strzelanie z tej armaty. Jeden strzał pochłaniał około 40 tysięcy marek.

Gdyby Niemcy zastosowali przy strzelaniu z tej armaty prawa balistyki, to znaczy, gdyby chcieli strzelać z niej pod kątem 45 stopni, efekt rozczarowałby ich na całej linji. Tak się też początkowo stało. Później jednak, drogą eksperymentu przekonano się, że najodpowiedniejszym kątem ustawienia lufy „grubej Berty" jest kąt 60 stopni. Badacze zorjentowali się bowiem, że prócz branej do tej pory w rachubę siły ciężkości, równie wielką rolę na bieg pocisku odgrywa atmosfera. Wyrzucony pod tym kątem pocisk, przy użyciu tak ogromnego ciśnienia, jakie powstawało w „grubej Bercie", wpadał po minucie lotu do stratosfery, osiągając nieprawdopodobną wysokość 40 tys. metrów. W stratosferze, dzięki znacznemu rozrzedzeniu powietrza i niskiej ciepłocie pocisk poruszał się znacznie szybciej i przebiegał przestrzeń znacznie większą niż w gęstych warstwach przyziemnej atmosfery. Dzięki tej „współpracy" stratosfery mógł pocisk „grubej Berty" przebyć przestrzeń, dzielącą stanowisko działa od Paryża i zarzucić miasto przeszło 300 pociskami w czasie od 18 marca do 9 sierpnia 1918 roku.

Buhaj zabił oficera

Pod Lublinem w majątku Sadów szczycono się z posiadania pięknego okazu buhaja.

Onegdaj z polecenia właściciela przystąpiono do zważenia buhaja. W tym celu kilku parobków przeprowadziło zwierzę do wagi.

W pewnej chwili buhaj zląkł się czegoś i zerwawszy kółko żelazne z nozdrzy rzucił się jak szalony, nadziewając na rogi syna właściciela majątku, porucznika rezerwy, Jana Kubę, który, mimo natychmiastowej pomocy zmarł w drodze do szpitala.

Jak stwierdzono, buhaj wyrwał kółko z nozdrzy wraz z mięsem, wskutek czego oszalał z bólu i to było powodem tratowania wszystkiego naoślep.

Rekord listów

Człowiekiem, który otrzymuje najwięcej listów, jest bezwątpienia prezydent Roosevelt. Od czasu, gdy zamieszkał w Białym Domu, prezydent Stanów Zjednoczonych otrzymał w marcu ub. r. 180.000 listów, w kwietniu — 135.000, w maju 105.000, w lipcu 60.000, w październiku 150.000, w listopadzie 240.000, oraz w grudniu 540.000 listów. Amerykanie widzą w tej ogromnej korespondencji dowód popularności swego prezydenta.

Władca, który trzykrotnie był koronowany

Niezwykłe losy cesarza Pui

Najmłodsze państwo na Dalekim Wschodzie, Mandżurja, (po chińsku Mandżu-go) przygotowuje się teraz do wielkich uroczystości związanych z koronacją pierwszego cesarza. Prasa całego świata zajmuje się z tej okazji osobą nowego władcy i niezwykłemi kolejami jego życia.

Kapryśny los nie szczędzi na przemian swych łask i ciosów, nawet tak wysoko urodzonym jak Pu-i. Władca Mandżurji pochodzi bowiem z dynastji Daj-Ciu, która panowała na tronie chińskim 268 lat. Pu-i wstąpił na tron chiński mając 3 lata, jako cesarz Sjuan-Tun, a drugi rok panowania oznaczony był, jako początek nowej ery, nazwanej imieniem cesarza (w r. 1909). Nowa ta era nie była snać szczęśliwą, zwłaszcza zaś dla młodziutkiego cesarza, skoro już w trzecim roku nastąpił w kraju przewrót polityczny, w rezultacie którego Sjuan-Tun tron opuścił. Tak więc mając zaledwie 7 lat był już władcą zdetronizowanym. Niemniej, wskutek poparcia sfer wojskowych, w 12-ym roku życia wraca na tron, gorąco witany przez całą ludność. Przez kilka lat panuje spokojnie i szczęśliwie i nic nie wróży tak rychłej nowej tragedji.

W 1924 r. grupa zrewoltowanych żołnierzy z generałem Lu-Szun-Szi na czele wtargnęła do pałacu, chcąc dokonać zamachu na życie cesarza. Cudem tylko udało się cesarzowi, wraz z całą rodziną ujść z rąk zbirów w przebraniu biednego kulisa. Dostaje się wtedy razem z garstką wiernych do miasta Tien-Czin, gdzie żył przez kilka lat jako prywatny człowiek.

Po utworzeniu niepodległego państwa mandżurskiego został Pu-i obrany naczelnym władcą państwa, zaś w dniu 1 marca b. r. ma nastąpić koronacja jego na pierwszego cesarza „Imperjum Wielkiej Rzeszy Mandżurskiej".

W związku z koronacją w całym kraju czynione są gorączkowe przygotowania, aby uroczystości wypadły jak najokazalej i z iście wschodnim przepychem. (dorel.).

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

„Blondynka" z Wilna
żali się nam:

„Mając lat 17 wyszłam zamąż za człowieka, który był o 2 lata starszy ode mnie. Przed ślubem kochał mnie, ubóstwiał, a po ślubie okazało się co innego. Myślałam, że nasze pożycie małżeńskie będzie szczęśliwe, ale się pomyliłam. Zaraz po ślubie mój mąż zaczął mnie zaniedbywać, rozpił się, nie przychodził na noc, lub wracał nad ranem kompletnie pijany i robił mi awantury. Po roku zostałam matką.

Gdy poszłam do kliniki, mój mąż przyprowadził 2 ulicznice, które mnie okradły z bielizny i z ubrania. Po powrocie do domu nie miałam się w co ubrać. Postanowiłam z nim się rozejść. Prosił mnie, abym tego nie robiła, a poprawi się i będzie zupełnie inny. Postanowiłam mu przebaczyć.

Po jakimś czasie znów mnie zdradzał, pił, bawił się i nawet znów sprowadzał ulicznice do mieszkania.

Tego było dla mnie za wiele, ale co mogłam zrobić? Nie mając nikogo, ktoby mnie z dzieckiem mógł dać utrzymanie, musiałam siedzieć i potrzeć się na to wszystko. Tylko mu obiecywałam, że któregoś dnia mnie w domu nie zastanie, o ile się nie poprawi. On mnie wciąż zapewniał, że mnie kochą, ale co ma zrobić, jeżeli ma taki dziwny charakter, że jak widzi kolegów, to myśli, że cały świat jest jego. Myślałam zawsze, że gdyby kochał mnie, nie zwracałby na kolegów najmniejszej uwagi, bo przecież żyje nie z kolegami, tylko ze mną.

Moje prośby błagania nic nie pomagały, na nic nie zwracał uwagi, nie troszczył się, czy my mamy co zjeść. Kompletnie go nic nie obchodziło, tylko w dalszym ciągu bawił się.

Któregoś wieczora powiedział, że ma kobietę, która jego kocha i wie, że z nią będzie szczęśliwy, więc musimy się rozejść, bo on już tak dłużej żyć nie może. Więc cóż miałam robić? Tylko się spytałam, czy się dobrze namyślił i czy kiedyś nie będzie żałował. Odpowiedział, że już trzy tygodnie się namyślał, a dziś już postanowił. Zdenerwowałam się strasznie, bo nie wiedziałam, co nas za przyszłość czeka. Ale nie okazywałam tego po sobie, tylko się zgodziłam gdyż jestem bardzo ambitna. Uważałabym za poniżenie, gdybym go prosiła, aby został przy mnie. Zresztą, nadal nie byłabym szczęśliwa, bo kochanki rzucić nie chciał. Prosiłam o jej adres, to pójdę do niej i porozmawiam z nią osobiście. Wtedy będę wiedziała, że z nią zerwał i będę już spokojna. Jej adresu nie chciał mi wskazać, a więc wolał ją, niż mnie.

Posprzedawaliśmy meble, dał mi na pociąg i odjechaliśmy do siostry mojej. W Wilnie już jestem 5 miesięcy, czekałam na pieniądze od niego, gdyż mi obiecywał, że będzie przysyłał. Bezskutecznie. Raz tylko w marcu przysłał list, że między nami wszystko skończone. Żadnych odpowiedzi na to nie posłałam.

Dziś znów mi przysłał list, żebym mu dała odpowiedź na poprzedni list. Co mogę mu napisać?

Kochany Redaktorze, przecież nie mogę mu odpisać, że między nami wszystko skończone, bo przecież żadnego utrzymania nie mam, dziecko muszę posłać na przyszły rok do szkoły, sama żadnych środków do życia nie mam, a u siostry też nie mogę wciąż być, bo oprócz nas jeszcze jest jedna siostra na utrzymaniu, a oni tylko z pracy rąk żyją. Pracy nie mam żadnej. Możebym prędzej jakąś pracę dostała gdybym była wykształcona. Ale cóż kiedy wykształcenia nie mam żadnego, gdyż rodzice o nas wcale nie dbali. A już do nikogo nie mogę iść i prosić o pomoc, bo jak zerwałam z mężem, to z jego rodziną. Ojciec mój nie żyje, matka wcale o nas nie chce wiedzieć. Więc co mnie dziś czeka?

Myśli te mnie nie dają spokoju. Co będzie z dzieckiem? Chciałabym żyć, bo przecież jestem młoda, ładna, zgrabna, bardzo dużo mam zalet, mężczyźni mnie bardzo lubią, ale co z tego, kiedy nie mam szczęścia w życiu! Na każdym kroku tylko nowe nieszczęście. Nie jestem panną ani wdową, nie mogę wziąć ślubu, więc cóż mnie czeka? Tylko ta ciemna mogiła, która każdego przytula do siebie i każdy już tam jest szczęśliwy. Więc i ja tam pewnie muszę iść... To jedno wyjście z sytuacji będzie pewnie najlepsze.

Doradź mi, Redaktorze, czy to rzeczywiście jest dla mnie najlepsze, czy też jeszcze można jakoś żyć. Co mogę napisać do męża? Czy go prosić, żeby mnie przyjął? Nie wyobrażam sobie, czy będę mogła z nim żyć".

Mojem zdaniem, najlepiej będzie raz jeszcze napisać list do męża, domagając się przysłania Pani pieniędzy na utrzymanie swoje i dziecka, zaznaczając przytem, że jeżeli nie uczyni tego dobrowolnie, będzie Pani zmuszona wszcząć kroki sądowe i na tej drodze domagać się należnych Pani praw. Narazie wartoby poszukać jakiej pracy. Może zdoła to Pani ułatwić nasz dział „Z otchłani bezrobocia".

Oczywiście, że życia odbierać sobie nie wolno pod żadnym pozorem. To wogóle grzech wielki, a dla Pani podwójny, bo przecież Pani ma dziecko, dla którego trzeba żyć. Cóż to niebożątko zrobi, gdy Pani nie będzie?

Proszę cierpliwie czekać. Może mąż jeszcze się ustatkuje. Znam wiele wypadków, gdy mężowie „szaleli" z innemi kobietami, a potem wracali do żony i dziecka. Miejmy nadzieję, że tak będzie i w Pani wypadku. W każdym razie proszę zaraz napisać do męża i do naszego działu „Z otchłani bezrobocia", podając dokładne imię, nazwisko i adres.

ZDRADZONY MĄŻ

Osnute na prawdziwem zdarzeniu wstrząsające dzieje niewierności małżeńskiej

Radecki mówił dalej:

— A i ty, zdaje się, jeżeli mnie nie kochałaś, to miałaś dla mnie przecież choć odrobinę sympatji...

— Przyznaję.

— Teraz, kiedy krążę po tych lasach i polach, gdzie spędziliśmy naszą młodość, dochodzę do wniosku, że nie ciebie powinienem przeklinać, lecz tych, którzy stanęli między nami i porwali mi cię... Zresztą łączy nas węzeł nierozerwalny: nasze dzieci... Proponuję więc: pojednanie...

— Wyobrażam sobie, jakie warunki zechcesz mi narzucić...

— Nie: tylko prosić o ich spełnienie.

— Słucham...

— Chciałbym, abyś zmazała całą przeszłość, stając się znów moją żoną i wyrzekając się wszystkiego, co ci przypadło po innych... Możesz rozdać majątek biednym. To nawet będzie bardzo piękny uczynek...

— Mogę to uczynić, ale nie pod warunkiem... Oznaczałoby to, że odrzucam od siebie mienie, pozostawione mi przez hr. Prawdzica, jako coś nieczystego, hańbiącego i plugawiącego mnie. A tak nie jest. Niema o czem mówić. Tego warunku nie przyjmę nigdy.

— Musiałaś go bardzo kochać...

— To moja rzecz.

— Strzeż się...

— Co to? Znów groźby?

— Nie. Przyszedłem tu, jako przyjaciel, a przyjmujesz mnie, jak wroga... Przybywam tu nietylko dlatego, że sam pragnę zgody, lecz również dlatego, że o tem marzy Krysia... Raz jeszcze ci powtarzam, choć mnie wiele kosztuje to upokorzenie się przed tobą: zapomnijmy o przeszłości... niech przestanie dla nas istnieć... Zgódź się, bo jeżeli tym razem odejdę z kwitkiem, będzie to już po raz ostatni i znów się zacznie wojna, tym razem już na śmierć i życie...

— Gorzej, niż teraz już być nie może...

— Może... Uprzedzam cię o tem i dlatego rozważ sprawę dobrze, zanim odmówisz mi ostatecznie.

— Będę musiała odmówić, bo pomyśl, jakie to będzie życie. Zbyt wiele złego wyrządziliśmy sobie nawzajem, abyśmy mogli jakoś żyć ze sobą... Wybaczmy sobie obopólnie nasze grzechy... starajmy się zagłuszyć nasz żal, ale... zostańmy zdala od siebie... Będzie to dla nas obojga o wiele zdrowiej... Kiedyś jeszcze wszystko można było odrobić... Dziś już za późno... Przepadło...

— Ha... w takim razie: wojna!...

— Ależ dlaczego?

— Bo widocznie mnie nienawidzisz... Więc ci odpłacę tem samem...

— Bynajmniej cię nie nienawidzę. Tylko cię... żałuję... Sprawiłam ci ból? Zadałeś mi po stokroć gorszy. Jesteśmy conajmniej skwitowani. Gotowa jestem na pojednanie w celu wzajemnego zapomnienia uraz... Ale na nic więcej...

— A ja ci na to odpowiem, że widocznie twoje serce jest wciąż jeszcze zajęte przez kogo innego.

— Byłbyś zazdrosny nawet o... nieżyjącego? Coraz w lepszem świetle, widzę, chcesz się przedstawić...

Radecki u szczytu wściekłości chwycił ją za dłoń i zawołał:

— Tak jest i to już trudno!... Wiem, że to podłe, wstrętne, ohydne, ale przyznam się: jestem zazdrosny o wszystkich, o żywych i umarłych, o przeszłość, przyszłość i teraźniejszość, o wszystko i wszystkich, którzy mi stają na drodze ku tobie! Wiem doskonale, że to już nie miłość, że to już tylko władczy szał... żądza dzika, szatańska, ale cóż na to poradzę, kiedy mi pali wnętrzności i piersi rozwala? Chcę cię i pożądam dziś, jak dawniej... Będę cię gnębił i prześladował, aż do chwili, gdy ustąpisz i ulegniesz mi. I taki dzień przyjdzie... Prędzej czy później... Musi przyjść!...

— Nigdy!... Przenigdy!...

— O, przyjść musi!... Tak cię zgnębię, że nie wytrzymasz...

— Gdybym miała nie wytrzymać, mam na to inny sposób...

— Jaki?

— A poco mam ci się zwierzać? To moja rzecz. Dręcz mnie, ile chcesz. To twoje prawo... Nawet się nie bronię i nie usprawiedliwiam... A teraz... możebyś wreszcie poszedł sobie?

Wyrwała mu rękę i wskazała drzwi...

Radecki nie mógł pogodzić się z tą myślą...

Szepnął błagalnie:

— Ireno!...

— Nie chcę nic więcej słyszeć. Wydałeś mi wojnę? Proszę bardzo. Triumf twój będzie tem łatwiejszy, że jestem bezbronna i bynajmniej, zresztą, bronić się nie zamierzam... Nie mam na to ani sił, ani nawet chęci...

Otworzyła drzwi... Zniknął za niemi.

Zrozumiał teraz, że Irena stracona jest dla niego już na całe życie.

Powtarzał sobie w powrotnej drodze niemal nieprzytomnie:

— Uśmierzę ją... Upokorzę... Zmuszę... I wolę, żeby zdechła, niż, żeby ją kiedykolwiek kto inny posiadł...

Irena zaś w tej samej chwili spoglądała na portret zmarłego męża i szeptała:

— Lepiej w grobie z tobą, niż w życiu z łotrem, który mi porwał dzieci...

— — — — — — — — —

Maciek był ostatnio bardzo słodki dla Anieli. Zapewniał, że wkrótce już będzie miał dużo pieniędzy...

Rzeczywiście miał już pewien plan, całkowicie ustalony.

Co tydzień spędzał dwie lub trzy noce w towarzystwie Franki w jej willi skolimowskiej.

A w knajpie u matki drażnił Buczka pytaniami.

— I co? Znalazłeś?

— Nie. A ty?

— Kto wie...

—Pamiętaj: sitwa...

— Jak mi się będzie podobało...

Tymczasem zaś Maciek coraz częściej zapraszał Anielę ze Stenią na wycieczki samochodowe.

Nawet Grześ się dziwił i delikatnie odradzał:

— Tyle bywa wypadków samochodowych...

Stenia uspakajała go:

— Maciek świetnie prowadzi, a po całodziennej pracy w dusznej klatce, miło jest oddychać świeżem powietrzem, napawać się pędem maszyny.

— Ale ja jakoś nie mam zaufania do tego Maćka... ani do panny Anieli...

— Gdyby nawet, to co? Nie jestem dzieckiem...

Ale Grześ postanowił sobie jednak czuwać nad nią...

— — — — — — — — —

Nazajutrz przyszedł list od Zbyszka. Wzruszony do głębi, serdecznie dziękował Steni za odpowiedź. Zasypywał ją w liście najczulszemi słówkami, nazywał już swoją żoną. Zapewniał, że jej szczęście będzie teraz jedynym celem jego życia.

W chwili, kiedy Stenia czytała list, nadeszła Aniela, zawiadamiając, że Maciek ją zaprasza na przejażdżkę. Stenia była wszakże zbyt pod wrażeniem rozkosznego listu Zbyszka, aby je chciała rozpraszać czemkolwiek. Wymówiła się więc zmęczeniem i bólem głowy.

Gdy Aniela to oznajmiła Maćkowi, rzekł:

— Tem lepiej...

— Nie bujaj... Zły jesteś, że nie możesz jej zasypywać komplementami, na które ona, zresztą, pozostaje wybitnie nieczuła...

— Jeżeli nie wiesz, to nie gadaj. Mówię, że tem lepiej, bo chcę z tobą pogadać poważnie.

Dalszy ciąg nastąpi.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Parę dni upłynęło mi spokojnie. Spędziłam je, jak w więzieniu. Tyle tylko, że mi wolno było wyjść na godzinkę z Józiem i Lusinkiem na podwórko. Potem zamykał mnie w pokoju, jak to było na Czerniakowskiej. Byłam tylko rada, że przepada na całe noce. Nie wiem, co on tam robił, gdzie łazil, ale zostawiał mnie w spokoju. Przychodził najczęściej trochę pijany, walił się na łóżko i spał w sąsiednim pokoju. Tyle, że jego chrapanie słyszałam przez drzwi.

Przemyśliwałam przez ten czas, jak uciec, albo jak dać znać Wacławowi, gdzie jestem.

Gdyby wtedy Wawrzek nie pośpieszył się sam mnie ratować, a przyszedł z policją, pewnie nie byłoby tego wszystkiego, tego, co jest teraz!..

A tak nie widziałam dla siebie żadnego ratunku. Okno wychodziło na małe puste podwóreczko, na które nikt nie zaglądał. W całym domu siedziała tylko stara baba, która ryglowała wszystkie drzwi i zamykała się sama, że nie było mowy o tem, by się jakoś wyrwać.

Już nawet myślałam, że Józio zapomniał o swoim planie i zostawi mnie w spokoju. Sama jednak nie wierzyłam za bardzo własnym myślom! Czułam przecież, że trzyma mnie nie dlatego, by mnie żywić i czasem poklepać po łopatce. I im dłużej to trwało, tem byłam niespokojniejsza.

Pewnego wieczora przyniósł jakiś wielki pakunek. Kazał mi rozwinąć.

Wyciągnęłam jakieś palto, sukienki, buciki.

— To dla ciebie — powiedział.

— Ukradłeś? — spytałam spokojnie.

— Zwarjowałaś? Czy ja jestem włamywacz, czy co?..

— To może który z twoich przyjaciół?..

— Kupione za uczciwy pieniądz... Z tej forsy, którą przyniosłaś od swego bubka. Uczciwie kupione. To dla ciebie. Wystrychniesz się w to. Jutro pojedziesz do Gdyni!..

— Poco?

— Nie twój interes! Zrobisz tylko tak, jak ci powiem! Ale pamiętaj, jeśli choć cokolwiek będziesz chciała odmienić, to wiesz!.. — Pokazał ręką na Lusinka.

— Więc co mam zrobić?

— Pojedziesz do Gdyni. Wsadzimy cię do przedziału, w którym będzie siedział jeden gość. To bardzo bogaty facet. Jak ciebie zobaczy, na pewno będziesz mu się podobała. Staraj mu się podobać!.. Przecież kobieta, do djabła, jesteś, wiesz, jak trzeba chłopców brać pod włos. Nóżka na nóżkę, żeby było widać kolano, nachylić się, żeby mógł zerknąć w dekolt i chłop gotów. No, wiadomo!.. To wszystko masz zrobić akuratnie, bo zaraz obok będzie jechał Heniuś Kubełek i będzie dawał baczenie, czy w czem nie skrewisz. A jak tylko skrewisz, to już ty wiesz, czego się możesz spodziewać. Musisz tego faceta tak wziąć, żeby chciał z tobą iść. Będziesz się naturalnie drożyła, żeby nie zwąchał pisma nosem. Musi myśleć, że ma do czynienia z kobietą taką lepszą, nie lafiryndą za dziesięć złotych! Rozumiesz?.. Będzie tak. Ja odprowadzę cię na stację, niby służący twojego męża. Twój mąż niby mieszka w Gdyni. Jak przyjedziecie do Gdyni, on, ten niby twój mąż, ma cię czekać na dworcu, ale jego nie będzie. Ty będziesz udawała zmartwienie, że niby nie wiesz, co masz teraz zrobić, bo znasz tylko adres biura męża, a to będzie noc. Trzeba, żeby ten bubek poszedł z tobą do hotelu. To wszystko. Reszta do ciebie nie należy. Zrozumiałaś?

Skinęłam głową.

— To dobra. Szykuj się do wyjazdu. Twojemu dzieciakowi krzywda się nie zrobi żadna. Jeść dostanie, jak się patrzy, na spacer będzie sobie po podwórku chodził. Zresztą niedługo wrócisz. Wszystkiego dwa trzy dni i będziesz w domu. Ale jeśli chciałabyś faceta uprzedzić, albo kapować przed glinami, marny wtedy twój los i twojego bachora!.. Z tym twoim nieproszonym opiekunem my też porządek zrobimy. Teraz gdzieś się schował. Czatowaliśmy koło domu i ani nosa nie wystawił. Już mu tam Franio odda za swoje, jak go trochę wyliże, chociaż go mocno zdzielił i teraz, jak podniesie trochę głowę, to mu się tak chybocze, jak dla jakiej zabawy, albo przepadłemu śmirusowi. Aż śmiech bierze i złość patrzeć!.. O tem to jeszcze pogadamy później. Teraz myśl o nowej robocie. Jak dobrze się spiszesz, to będziesz miała fajerant na parę tygodni conajmniej!.. Forsy będzie, jak lodu! Może sobie nawet wyjedziem gdzie. Nawet zagranicę... Pomyślimy o tem. Trzebaby zobaczyć trochę świata. Frajerów nigdzie nie brak, może tam przy nich człowiek czegoś się nowego nauczy!

Roześmiał się.

Taki był zadowolony, wesoły, że zebrało mu się na karesy. Na szczęście uwierzył mi, że źle się czuję i zostawił mnie w spokoju.

Położyłam się koło Lusinka i nie mogłam zasnąć. Myślałam o tej bandyckiej wyprawie.

A jak tych bandytów i mnie razem z nimi złapie policja? — myślałam.

I dreszcze mnie przechodziły ze strachu i modliłam się o to, mając nadzieję, że może wtedy skończy się moja męka...

Dalszy ciąg nastąpi.

ZDRADZONY MĄŻ

Osnute na prawdziwem zdarzeniu wstrząsające dzieje niewierności małżeńskiej

Tymczasem Krysia postanowiła pocieszyć ojca, który wyglądał zgnębiony i przybity, jak nigdy. Szepnęła mu czule:

— Jeżeli myślisz, tatusiu, że stracisz choć odrobinę mojego uczucia, to mylisz się. Czy to cię trapi?

Westchnął głęboko i szepnął w rozpaczy:

— Lękam się, że zwątpisz o mnie, bo cię okłamywałem, ale Bóg mi świadkiem, że czyniłem to dla naszego wspólnego dobra, w najlepszych zamiarach.

— Ależ ja nie chcę nic wiedzieć. Jesteś najlepszym z ludzi i ojców. Musiałeś mieć swoje powody. Nie pytam o nie.

— A co zrobisz dalej?

— Narazie będę się modliła za mamusię i czekała cierpliwie, gdy mi pozwolisz ją ujrzeć. O jakaż to radość byłaby dla mnie móc kochać was oboje... i widzieć was znów razem... jak niegdyś... gdy wycinaliście na korze te serca...

Umilkła na chwilę, poczem rzekła:

— Ale teraz zabierzmy się do odszukania Rysi. To najpilniejsza sprawa.

Radecki rzekł, że uczynił wszystko możliwe — daremnie. Zresztą, nietylko on. Matka również...

To było bardzo ważne dla Krysi. Matka szuka, więc kocha...

Postanowiła sobie, że nie da się niczem zrazić i podejmie poszukiwania na własną rękę.

Poza tem tłumaczyła ojcu, że powinni stanowczo złożyć wizytę Beczkowskiemu. Zawsze to jej dziadek... Przyjechali tu na stałe, więc trzeba przecież jakoś żyć z sąsiadami.

Radecki nic na to nie odpowiedział.

Krysia tem się nie zraziła... Poprzysięgła sobie:

— Połączę ich znów... Muszę...

— — — — — — — — — —

Była niedziela. Stenia wybierała się, jak zwykle, na przejażdżkę kajakową z Anielą.

Poprzedniego dnia dostała list od Zbyszka. Zawiadamiał ze smutkiem, że będzie musiał wyrzec się dalszej karjery wojskowej. Wrócił więc na wieś do domku rodzinnego, który wydaje mu się straszliwie smutny bez matki i Steni. Matki już nic mu nie wróci, a Stenię?

Przyznawał się, że marzy o tem, aby pobrać się z nią, ale ma pewne wątpliwości. Gruntu jest niewiele, emeryturka wojskowa szczuplutka... Nędzy może nie zaznaliby, ale bytowanie byłoby bardziej, niż skromne... zwłaszcza, gdy przyjdą dzieci, które przecież chciałoby się wychować możliwie najstaranniej, posyłać do szkół... Czy zdecydowałaby się na to?

Prosił, aby mu nie odpowiadała bez namysłu. Przyjedzie za parę dni do Warszawy, to jeszcze porozmawiają...

Przeczytywała list powtórnie, gdy weszła Aniela. Rzekła:

— Prześlicznie dziś wyglądasz. Gdyby cię twój przyjaciel zobaczył, byłby jeszcze bardziej zakochany..

— Jaki przyjaciel? Kto jest zakochany? — zapytała Stenia, cała jeszcze pod wrażeniem listu od Zbyszka, którego przecież Aniela nie znała.

Odpowiedź Anieli brzmiała:

— Jakto który? Znam tylko jednego — Grzesia. Ten dałby się za ciebie poszarpać w kawałki. Poza tobą świata nie widzi...

Po chwili zaś dodała:

— Wogóle chłopaki będą się w tobie kochali, jak w żadnej. Co dzień się robisz ładniejsza...

Mało to Stenię obchodziło...

Jej postanowienie już zapadło...

Postanowiła zostać żoną Zbyszka. Mieli się ku sobie już od tak dawna... Zresztą, uważała to za swój obowiązek wdzięczności wobec jego matki, której tyle zawdzięczała, a która życzyła sobie, aby się w przyszłości pobrali.

Na Wiśle było przepełnienie. Od kajaków aż się roiło. Na przystani czekał już na nie Maciek, witając się z Anielą uprzejmie:

— Dzień dobry, kuzyneczko.

I dodał:

— Mała przejażdżka kajakiem nie zaszkodzi, ale mam dla was dziś jeszcze niespodziankę... Znajomy pożyczył mi samochód... Pojedziemy na spacer... zjemy sobie obiadek gdzieś za miastem...

Stenia lękała się wszelkich takich wycieczek i sprzeciwiała się, ale wkońcu dała się namówić. Wiedziała zresztą, że gdziekolwiek się uda, i tak będzie myślała tylko o Zbyszku, a nie chciała tamtym psuć zabawy, ani też zostać sama.

Przejechali się więc ze dwie godzinki kajakiem, a potem udali się na wycieczkę samochodową, jadąc w kierunku Wilanowa.

Na obiad Maciek zaprosił je do Konstancina. Już byli przy stole, gdy Aniela na chwilę odeszła, widząc dwie przybyłe znajome, z któremi chciała się przywitać.

Maciek szybko skorzystał z okazji, aby zasypać Stenię mnóstwem komplementów. Potem delikatnie wypytywał Stenię o jej pochodzenie, starał się zwłaszcza o wydobycie nazwy wsi, z której przybyła. Gdy padła nazwa Błotków, Maciek odrazu sobie przypomniał, że właśnie taką wieś wymieniał w swoim czasie Buczek. Ucieszył się ogromnie, nie dawał wszakże poznać tego po sobie.

W powrotnej drodze wszyscy milczeli. Maciek się cieszył, że mu się trafia wspaniała gratka. Stenia marzyła o tem, jak będzie panią Kobialską, a Aniela była zadowolona, że Maciek teraz traktował ją znacznie przyzwoiciej.

Na odchodnem szepnął jej:

— Muszę z tobą pomówić... Wiesz, o tym świetnym interesie...

Kiwnęła głową ze zwykłem niedowierzaniem...

Stenia tymczasem zamknęła się u siebie i napisała parę słów Zbyszkowi:

„List Pański mnie oszołomił. Co chwila pytałam się sama siebie: „Sen czy jawa?"...

Ja? Ja miałabym zostać panią Kobialską?

Skądże Panu mogła przyjść do głowy chęć poślubienia biednej nieszczęśliwej dziewczyny, wychowanej i żyjącej tylko dzięki miłosierdziu ludzkiemu?

Pan wie, co o mnie mówią, że jestem znajdą, a ja nawet nie mam możności zaprzeczyć temu.

Jeżeli mimo wszystko zechce Pan poślubić biedną sierotę, co do mnie — z pewnością będzie zgoda.

Czyż Pan mógł wątpić o tem choćby na chwilę?

Czy trudno mi będzie rozstać się z Warszawą? O, nie...

Przyznaję, polubiłam ją i dobrze mi tu, ale wyczuwam, że jej gładki bruk asfaltowy jest równie połyskujący, jak.... śliski...

Porzucę więc Warszawę bez żalu. Zamieszkam z Panem, gdzie Pan zechce.

Z radością wielką złączę swe losy z Pańskiemi, ale sama Pana ostrzegam: niech Pan przedtem dobrze pomyśli, co Pan robi. Ileż to dziewcząt bogatych chętnie oddałoby panu swoją rękę!...

To też nie będę miała do Pana najmniejszego żalu, gdy Pan się cofnie.

Co do mnie, ma Pan moje słowo, z którego teraz tylko Pan mnie będzie mógł zwolnić.

Tak czy inaczej, zachowam dla Pana zawsze dużo, dużo, z głębi serca płynącego, uczucia...

Na plamy proszę nie zwracać uwagi... To od łez.."

— — — — — — — — — —

Gdy tylko Irena dowiedziała się, że jej córka jest w Dzikowie, pojechała do Bukowca.

Ledwo przybyła, gdy zjawił się u niej... Radecki...

Przyjęła go oschle i rzekła:

— Myślałam, że wreszcie uwolnisz mnie od swoich odwiedzin. Czego jeszcze chcesz?

— Pomówić z tobą po raz ostatni... i zaproponować... zgodę...

Nie odpowiedziała ani słowem...

Szepnął:

— Kochałem cię kiedyś bardzo... Chyba o tem nie wątpisz?

Milczała uparcie.

Dalszy ciąg nastąpi.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

— Czegóż, Heniuś, wybałuszasz oczy, jakbyś mnie nigdy nie widział! — mówił dalej Józio. — Posłuchajno!.. Z Frankiem stało się i niema o czem gadać!... Nie wart nawet tego, żeby za niego łba nadstawiać! Kto wie, czy się z hyntami nie wącha i nie kapuje. A jeśli nie kapuje teraz, to w przyszłości z nie go kapuś pewny... Co innego mi przyszło zreszta do głowy. Czy ty znasz tego bubka od wegla?

— Którego?..

— Którego futro tak ci się podobało, kiedy wyjeżdżał pociągiem do Gdyni.

— Aha, ten! Znam naturalnie!.. Bogaty facet!.. Miałem apetyt na to futro, aż mi się goraco zawczasu robiło... Tyle tygodni krecił się koło niego Antoś Papierowy, żeby mu coś z doliny wyskrobać... Ale Papierowy to fujara... Co ty chcesz od niego? Myślisz przejść na doline, czy jak?

— Głupiś z dolina!.. Jabym się tak paskudził doliną!.. Przyszła mi do głowy lepsza robota!..

— No, to gadaj!..

Józio spojrzał na mnie.

— Ona go obrobi!..

— Ii! Co ty też gadasz! Kobieta żadnego wyćwiczenia nie ma! Wpadnie jak śliwka w kompot!...

— Obrobi go, ale nie na doline!..

— Tylko jak?

— Co ty, Heniaś, tak źle dziś kapujesz? Za luci smykałki w sobie? Strach przed tamtym drałem pomieszał ci w głowie?..

— Może na podchód? Co? — dopytywał się Kubełek.

Słuchałam tego z zapartym tchem. Całe moje zmęczenie i senność odrazu gdzieś zniknęły. Nie rozumiałam wszystkiego, cała zamieniona w słuch. Kiedy usłyszałam „na podchód", wstrząsnęłam się. A więc chcą ze mnie zrobić najgorszą ulicznicę, wciągającą gościa do mieszkania, którego okradają w czasie zabawy?!..

— Co tam z podchodem!.. — zawołał Józio. — Mam całkiem inną myśl!.. Ubierzemy fajnie Tolę, że bedzie wyglądała, jak prawdziwa hrabina i ja już jej powiem, co i jak. Ty bedziesz mi też potrzebny. Wyelegantujesz się na franta i pojedziesz jak burżuj pierwszą klasą do Gdyni! Co ty na to?

— Nic nie rozumiem, Józiu!.. Ale wyelegantować się mogę, dlaczego nie? Człowiek jest w świecie obyty, wcale nie gorzej, niż Michaś, choć on się ciągle chwali, a ja nie i mogę robić taki fason pierwszej klasie, jak pierwszy lepszy hrabia, albo inny Walentino!

— Potrzebny mi jesteś, bo przecież nie mogę jej puścić samej!.. Cholera ją wie, może i nie sprowadziła tego łobuza, ale trzeba ostrożności!.. Ona jest zawzięta... Coprawda jej bachora będziemy mieli w ręku, ale i to może być mało!.. Pojedziesz, żeby mieć na nią oko. Robota musi być czysto zrobiona i wtedy wpadną nam w ręce wieksze hopy. Zrobim sobie potem taki bal, jakiego Warszawa jeszcze nie widziała!

Twarz Józia zmieniła się znów zupełnie. Gęba mu się rozwierała w uśmiechu szeroko od ucha do ucha. Widocznie zapomniał zupełnie o swoim przyjacielu i o tem, że tak niedawno został sponiewierany przez Wawrzka, jak szczeniak.

Ja ciągle nie rozumiałam, co on takiego zamierza. Nasłuchiwałam uważnie, żeby nie przepuścić ani jednego słowa. A nuż sami nasuną mi jaką myśl ratowania się z ich bandyckich rąk?!

Przecież chyba nie chcą, żebym zamordowała w drodze, w wagonie kolejowym tego „od węgla", jak go nazwał Józio?!

— Musim dobrze wymacać — mówił Józio. — kiedy on teraz odjeżdża. Może mu się co odmienić i nie wyjedzie, jak zwykle, a szkoda płacić forse na bilety po próżnicy!.. Załatwi to Michaś. Ty się nie pakuj nigdzie, żeby cię potem nie poznał, bo mogą być przykrości. Zaraz z samego rana odnajdź Michała i powiedz mu, żeby się wkręcił do biura tego bubka. Niech to zrobi, jak chce, ale niech się dowie. Pewnie mu woźny, albo inny jaki powie, czy pan dyrektor jest, kiedy jedzie. Tylko na pewno!..

— A ja? — spytał Kubełek.

— Ty? A nic! Ogolisz się ładnie, łeb sobie wypomadujesz, pokropisz weżetalem, żeby zdaleka było czuć eleganta. Sprawię ci fajne palto, walizę. I pojedziesz sobie do Gdyni... Tam się już potem spotkamy To jeszcze obgadamy...

— Co ty znów nowego zamierzasz? — nie wytrzymałam, żeby się wreszcie nie odezwać. Nie mogłam ścierpieć, żeby się tak mną rządzili, jakbym była bez czucia, jak drewno!

Józio spojrzał na mnie.

— Dowiesz się, jak będzie czas. Teraz idź sobie spać! Pamiętaj tylko jedno: nie próbuj się wymigiwać, albo w jakikolwiek sposób kapować! Jedno słowo, a twój pędrak będzie miał ukręcony łebek, jak kanarek!

Dalszy ciąg nastąpi.

Maszyna, która zapisuje sny

W Stanach Zjednoczonych budzą wielkie zainteresowania eksperymenty fizjologa i fizyka, prof. H. Gernsbacka, który zorganizował w Nowym Jorku laboratorjum dla prac fizjologicznych nad badaniem istoty marzeń sennych i w tym celu skonstruował szereg oryginalnych aparatów. Jeden z tych aparatów potrafi rejestrować przebieg marzeń sennych.

Przypuszczano już dawniej, iż wpływ żołądka na powstawanie snów ma swoje źródło w oddziaływaniu procesów trawiennych na serce. Im większy ucisk wywierają procesy te na funkcję serca, tem wyraźniejsze, a zarazem cięższe stają się marzenia senne. Gdy serce zaczyna działać zbyt silnie, gdy ruchy jego stają się mocne, śpiący budzi się nagle, co wskazuje na to, iż sen zdrowy od bywa się bez snów. Otóż owa wzmożona działalność serca, przyśpieszanie jego rytmu, naprowadziła prof. Gernsbacka na pomysł skonstruowania aparatu, któryby mógł stwierdzić, czy śpiący śni, czy senne jego marzenia miały charakter ponury.

Aparat prof. Gernsbacka rejestruje w ten sam sposób, jak to czynią aparaty rejestracyjne dla celów meteorologicznych, linje fa liste wskazują rytm bicia serca oraz czynności organów oddechowych. Częstotliwość i wysokość krzywych pozwala wnioskować, o tem, czy śpiący śni i jakiej natury jest jego senne marzenie. Jak stwierdził prof. Gernsback, na intensywność snów wpływa nietylko serce, lecz i różne rodzaje szmerów, dźwięków, rozlegających się w nocnej ciszy.

Właściwym jednak celem eksperymentów uczonego amerykańskiego jest nie sama tylko rejestracja snu, lecz jego zobrazowanie — powiedzm[illegible] — sfotografowanie obrazów s[illegible]nych. Cel ten jest dzisiaj jeszcze daleki i w obecnych warunkach nieziszczalny bodaj. Lecz to, co wczoraj było jeszcze niemożliwe, może się niem stać jutro. Kto wie, czy wraz z postępami wiedzy i radjotechniki nie uda się jednak pewnego pięknego dnia, raczej nocy, sfotografować morzeń sennych i tak zrealizowaną jawę senną przedstawić jej autorowi bezwiednemu.

Kto szuka, ten znajdzie

We Francji cieszy się dużą sławą mr. Henri Fouillard, który na swoich wizytówkach kazał wydrukować tytuł: „Legalizowany poszukiwacz na plażach".

Zawód p. Fouillard'a jest dość oryginalny. Pod koniec sezonu letniego udaje się zwykle p. Fouillard za uprzedniem upoważnieniem zarządu danej plaży, na poszukiwania w przybrzeżnych diunach. I znajduje... do djabła i trochę. Faktem jest, że p. Fouillard żyje dostatnio i bez kłopotów, wykonywując swoje rzemiosło człowieka, który szuka i znajduje.

W Paryżu p. Fouillard ma konkurenta, który pracuje jednak na innem polu: terenem poszukiwań swoich uczynił linje tramwajowe. Między godz. 1-szą w nocy a 5-ą rano obchodzi on tory tramwajowe i obszukuje starannie wszystkie szczeliny obok szyn, zwrotnic i krzyżownic. Pomysłowy jegomość ułatwił sobie zadanie: nie potrzebuje się schylać, trzyma zawieszone na dwóch sznurkach lusterko i małą latarkę elektryczną, które zapuszcza w szczeliny i otwory. Rzut oka na lusterko pozwala mu stwierdzić odrazu, czy znalazł to, czego szukał. A znajduje różne rzeczy: monety, drobne klejnoty, spinki, szpileczki etc. etc.

I żyje niegorzej od mr. Fouillarda, grzebiącego w piasku nadmorskim.

Fabryka potomstwa

Na międzynarodowym kongresie biologji eksperymentalnej w Cambridge przyrodnicy Fell i Canti zademonstrowali zebranym z całego świata uczonym niezwykły eksperyment.

Na ekranie kinematograficznym ukazano szereg komórek zwierzęcych, połączonych w nieforemną tkankę — 400-krotnie powiększoną. Pod wpływem niewidzialnej siły, tkanka zaczęła się zmieniać. Uczeni poczęli rozeznawać kształty poszczególnych organów, formowanie się szkieletu i wreszcie całą normalną kurzą nóżkę.

W jaki sposób pokazane zostały wszelkie stadja rozwoju kurze go embrjonu? Czy w jajku? Nie! Drogą doświadczeń w laboratorjum biologicznem! Z zapłodnione go kurzego jaja wycięto skrawek embrjonu, zawierający zaląźki nogi i umieszczono go w wylęgarni na specjalnej pożywce.

Świadkowie tego niezwykłego pokazu mogli podziwiać inne jeszcze frapujące doświadczenie. Otóż samicy królika wycięto zapłodnione uprzednio komórki jajowe i umieszczono je w retorcie na odpowiedniej pożywce. Retortę ogrzano do wysokości temperatury ciała królika. W tem sztucznem łonie powstał prawidłowy embrjon królika.

Srebrny pociąg zamiast służby

Maharadża Gwaljoru, jeden z najbogatszych ludzi na świecie, kazał wykonać dla siebie w Londynie niezwykłe cudo techniki. Jest to pociąg, składający się z lokomotywy i wagonów wykonanych całkowicie ze srebra. Wagony są to flatformy, na których znajdują się półmiski z daniami i butelki. Lokomotywa poruszana jest motorkiem elektrycznym. Pociąg biegnie po szynach ustawionych na stole i wykonanych również ze srebra. Służba jest zbyteczna. Gdy maharadża lub jego gość pragnie otrzymać jakąś potrawę, naciska guzik i pociąg wjeżdża; za naciśnięciem powtórnem guzika pociąg staje i maharadża wybiera sobie żądane danie. Zabawka ta kosztowała podobno maharadżę ogromną sumę, ale skarb jego może sobie pozwolić na taki wydatek.

Najniższe temperatury osiągnięte

W znanem na całym świecie laboratorjum niskich temperatur przy uniwersytecie w Lejdzie powiódł się wreszcie szczęśliwie eksperyment, którego wyniki wzbudzą zainteresowanie w szerokich kołach i niefachowców.

W laboratorjum lejdeńskiem prowadził swe słynne prace i doświadczenia nad niską temperatura znakomity uczony holenderski, prof. Kammerlingh Onnes. Po śmierci profesora Onnes'a prowadzili jego uczniowie i współpracownicy dalsze badania nad osiągnięciem wytkniętego przez mistrza celu: zdobycia najniższej temperatury poniżej zera.

Co to jest minimum temperatury? Wówczas gdy stopnie ciepła mogą iść w górę dowolnie — mogą sięgać miljonów stopni Celsjusza (np. temperatura słońca), to temperatura niska, zimno, ma swoją naturalną wytyczoną granicę poniżej zera. Granicę tę stanowi 273 stopni poniżej zera. Że granica taka istnieć musi, wynika to z natury samej ciepła.

Temperaturę gazu normuje szybkość, z jaką poruszają się jego molekuły, im szybciej biegną, tem wyższa jest temperatura gazu, im wolniej — tem zimniejszym staje się ów gaz. Istnieje jednak granica oziębienia, przy której ruch molekuł ustaje zupełnie. Granicę tę oznaczają 273 stopnie niżej zera. Od nazwiska wielkiego uczonego angielskiego, fizyka lorda Kolin'a, granicę te nazwano stopniem Kolin'a. Tak niskiej temperatury niema wogóle na kuli ziemskiej. Jest to idealna temperatura zupełnie pustej przestrzeni kosmicznej.

Oddawna starali się uczeni wytworzyć sztuczne warunki, w których mogłaby powstać ta idealnie niska temperatura. Największe postępy i sukcesy w tej dziedzinie osiągnęło laboratorjum w Lejdzie, pracujące pod kierownictwem prof. Onnesa. Metody, któremi się posługiwano, polegały głównie na skraplaniu różnych gazów, przyczem wytwarzały się niesłychanie niskie temperatury. Najodpowiedniejszym dla tych doświadczeń gazem okazało się helium (hel). Przy skraplaniu helu otrzymywano temperaturę 272.2 niżej zera, czyli, iż tylko 0.8 stopnia brak było do osiągnięcia maksimum. W ostatnich latach udało się różnicę te zmniejszyć o 0.4 stopni.

W tych dniach dokonano wreszcie eksperymentu decydującego — zdobyto znowu 0.2 stopnia, tak, iż już tylko 0.2 dzieli jeszcze badaczy od osiągnięcia najniższej temperatury, t. j. od osiągnięcia zupełnej pustki i bezruchu przestrzeni. Być może, iż osiągnięcie pełnych 273 stopni poniżej zera jest wogóle nieziszczalne, być może, iż zupełny bezruch w przestrzeni jest faktycznie nieosiągalną mrzonką. W każdym razie od tej granicy dzieli już naukę tylko 0.2 stopnia.

Osiedle liczące 20.000 lat

Osiedle takie odkryła ekspedycja naukowa sowiecka pod kierownictwem prof. Goradzowa w okolicach m. Briańska nad rzeką Desną. Osada ta liczy, zdaniem uczonych, 20.000 lat istnienia; składa się ona z sześciu ziemianek, czterech schowków podziemnych. W ziemiankach znaleziono liczne sprzęty domowe, które pozwalają odtworzyć obraz życia ludzi z okresu paleolitycznego. Wśród kości porozrzucanych w paleniskach glinianych odróżniono resztki kości mamuta, renifera, niedźwiedzia, wilka oraz ości ryby.

KARA.

— Jaka kara czeka bigamistę?

— Dwie teściowe.

Trzy stopnie przyzwoitości

W Hollywood zdarza się coraz częściej, iż jeden film nakręca się w trzech odmiennych wersjach. Film „Hold your man" z Joan Harlow i Clark Gable zawierał pewną scenę, którą zdjęto w trzech wersjach. Rzecz polegała na tem, iż miss Harlow składa wizytę Gable'owi w jego mieszkaniu.

W pierwszej wersji miss Harlow ma na sobie szlafrok męski, własność gospodarza. Leży ona na otomanie, a szafrok zlekka od chylony pozwala oglądać widoki jej nogi. Ta wersja przeznaczona jest dla całej Ameryki. W drugiej wersji widzimy miss Harlow w pyjamie, która jest również własnością Gable'a, aktorka siedzi na otomanie. Ta wersja przeznaczona jest dla stanów Pensylwanja, Ohio, Kanzas i kilku innych, które wolą oglądać miss Harlow w stroju przyzwoitym. W trzeciej wreszcie wersji ukazuje się na ekranie miss Harlow w skromnej sukience, będącej bezwątpienia jej własnością. Tutaj miss Harlow siedzi już na fotelu. Ta wersja przeznaczona jest dla Anglji.

W drodze na szczyt amerykański



Po rocznej pieszej podróży po południowem Marokku, przybyła do Casablanki wyprawa polskich artystów malarzy, w skład której wchodzą: pp. Antoni Teslar, Aleksander Teslar z żoną Janiną, również art. malarką oraz 3-letnim synkiem Anteczkiem.

Ekspedycja państwa Teslarów przebyła w ciągu roku przeszło 2000 km. pieszo, m. in. przez góry Wielkiego Atlasu.

Zdjęcie nasze przedstawia Anteczka Teslara w drodze na szczyt Tiz in Tagouront w górach Atlasu.

Coraz mniej miljonerów

Pisma amerykańskie drukują wykazy statystyczne, z których wynika, iż liczba multimiljonerów w Dollaryce zmniejsza się gwałtownie od wybuchu kryzysu gospodarczego. Wówczas, gdy w r. 1929 liczono 38 osób, posiadających dochód roczny w sumie powyżej 5 milj. dolarów, to w r. 1932 wykazy nie podają już ani jednego szczęśliwca z takim dochodem. Jeśli chodzi o „mniejsze" sumy dochodów, to w roku 1929 liczono 19 osób dysponujących dochodem rocznym w wysokości od 4 do 5 milj. dol. (w roku 1932 już tylko 2 osoby), 32 osoby z dochodem od 3 do 4 milj. dol. (w 1932 r. ani jednej), 68 osób z dochodem od 2 do 3 milj. dol. (w 1932 r. — 3 osoby), 357 osób z dochodem od 1 do 3 milj. dol. (w 1932 r. — 15 osób).

Przestępstwa w Czechosłowacji

W r. 1933 pomimo cięższych warunków gospodarczych liczba zbrodni dokonanych spadła i wynosiła 254 wobec 286 w r. 1932. Wyroków śmierci wykonano w roku ubiegłym 27.

Spadek widoczny jest zwłaszcza, gdy chodzi o wiek przestępców; zmniejszyła się bowiem prawie o połowę liczba przestępców w wieku poniżej lat 18-u. O zbrodnię zabójstwa oskarżono: tylko 4 małoletnich, osądzono trzech.

Wydane przez sąd 34 wyroki śmierci zostały zamienione na kary bezterminowego więzienia.

Ile kosztuje strajk szoferów we Francji

Strajk szoferów w Paryżu dotkliwie odbija się na życiu ekonomicznem stolicy Francji. Obliczono, że w Paryżu znajduje się 25.000 taksówek, których dochód dzienny wynosi średnio po 130 fr. Daje to sumę 3.250.000 fr. strat dziennie, a jeśli doliczyć napiwki, które stanowią przeciętnie 10 procent rachunku — 3.700.000 fr. Paryż, który pobiera dziennie 14 fr. od każdej taksówki za prawo stacjonowania, traci dziennie 350.000 fr., nie licząc innych wpływów.

Rząd zaś, jeśli wziąć tylko dochód, jaki czerpie ze sprzedaży benzyny traci dziennie 525.000 fr., ponieważ zarabia on 21 fr. na ilości benzyny zużywanej przeciętnie dziennie przez jeden wóz. Ponadto rząd ponosi straty z tytułu zmniejszonego podatku dochodowego. Straty handlu i przemysłu prywatnego oceniają znawcy na setki miljonów.

Po wyroku śmierci

Ostatnie chwile skazańców

VIII. PODŁE ŻYCIE — PODŁA ŚMIERĆ

Było dwu braci Zeńków, którzy trudnili się rozbojem w okolicach Białegostoku. Przez dłuższy czas unikali sieci policyjnych, obciążając swe sumienie zbrodniami i rabunkami. Wreszcie wpadli w pułapkę i obaj zostali aresztowani. Stawieni przed sąd, przyznali się do wielu krwawych przestępstw, przy czem wyszło na jaw, że Wasyl Zeńko mordował, zaś jego brat rabował. W ten ohydny sposób podzielili między soba „pracę".

Sąd Okręgowy w Białymstoku skazał Wasyla Zeńkę na karę śmierci przez powieszenie, brata jego na bezterminowe więzienie. Obrona odwołała się o łaskę do P. Prezydenta Rzplitej, lecz z Zamku przyszła odpowiedź odmowna. Wyrok stał się prawomocny i miał być rankiem 20 kwietnia 1928 roku wykonany.

Skazańcowi pozostało jeszcze kilkanaście godzin życia. Zeńko spędził je, jak każdy człowiek, na którego nie czeka szubienica. Po posiłku wieczornym położył się najspokojniej spać i wnet zasnął snem sprawiedliwych.

Podczas jego snu inni więźniowie wbudowali w ziemię szubienicę, ustawili szafot, wykopali grób dla delikwenta, słowem przygotowano wszystko do egzekucji.

Przed godziną 5-tą rano inspektor więzienia udał się do celi Zieńki, który spał w najlepsze, przebudził go i zawiadomił że wyrok śmierci będzie za pół godziny wykonany.

Zeńko przeciągnął się tylko ospale, coś mruknął, a po chwili wahania rzekł:

— Chcę się widzieć z bratem.

— To jest niemożliwe, gdyż pański brat został przewieziony do innego więzienia.

— Trudno! — zapalił papierosa i zaczął się ubierać w ubranie więzienne.

Za chwilę nadszedł pop (Zeńko był wyznania prawosławnego), aby mu udzielić ostatnich pociech religijnych.

— Obejdzie się! — na widok duchownego powiedział Zeńko i nie wpuścił go do celi.

O 5-tej po skrępowaniu rąk, kilku strażników więziennych wyprowadziło skazańca na miejsce straceń. Byli już tam obecni wszyscy, którzy wykonaniu wyroku z urzędu musieli asystować.

Prokurator odczytał wyrok i oddał Zeńkę w ręce kata. Ten polecił zawiązać oczy skazańcowi.

— Chcę mieć oczy otwarte! — zażądał twardo.

Dozorcy zamierzali podprowadzić go na szafot, lecz wyrwał im się i sam wbiegł po stopniach pod szubienicę. Będąc u szczytu, Zeńko odwrócił się do kata z cynicznem pytaniem:

— Panie, czy ja dobrze stoję, bo po raz pierwszy na tem jestem?

Cóż mu miał rzec kat? Skierował jego twarz w stronę prokuratora, zarzucił mu pętlicę na szyję, pomocnicy wyrwali gwałtownie stopnie z pod jego nóg i ciało zawisło w powietrzu. Śmierć nastąpiła bardzo szybko.

Przez 20 minut wisiało ciało na szubienicy, poczem lekarz więzienny stwierdził oficjalnie zgon. Więźniowie zdjęli z szubienicy wisielca, ułożyli ciało w przygotowanej zawczasu trumnie i wywieźli zwłoki na cmentarz. Tam w bezimiennym grobie spoczął ten, który nie wahał się dla rabunku kilku złotych zabijać innych.

Jack Bury.

Jak wybuchła wojna światowa?

Kulisy intryg dyplomatów europejskich

VI.

W kilka dni później minister Sazonow zaprosił na posłuchanie niemieckiego ambasadora i w trakcie rozmowy zwracał uwagę na nieobliczalną politykę Austrji, która może spowodować europejski konflikt.

Niemiec, działając w myśl bezpośrednich instrukcyj, otrzymanych od cesarza Wilhelma, starał się uspokoić Sazonowa, dowodząc, że wymarsz wojsk austrjackich ma charakter „karnej ekspedycji".

Działał na zwłokę, sądząc, że uda mu się oszukać „głupiego" Rosjanina.

A właśnie Sazonow, zagadując ambasadora, skrycie myślał:

„Nasz szef sztabu, Januszkiewicz ma gotowy plan mobilizacji. Jutro zostanie on podpisany przez cara. Może uda się oszukać Niemca?"

Politycy siedzieli naprzeciw siebie, uśmiechali się i starali się jeden drugiego jak najsprytniej oszukać.

Oszukiwali zresztą nietylko siebie. Oszukiwali własnych monarchów, z których większość drżała o swe trony, wierząc, że wojna przyniesie nieszczęście.

Taki hrabia Berchtold, austrjacki minister spraw zagranicznych, polityk-szarlatan w zgoła osobliwy sposób oszukał swego monarchę.

Gdy cesarz Franciszek Józef ...prosił Berchtolda, by nie rozpoczynał wojny z Serbią, gdyż pragnie zakończyć swe życie bez przelewu krwi, minister przedstawił... fałszywe raporty, z których wynikało, że straż graniczna serbska napadła na oddział austrjacki, wyrzynając go w pień.

Stary cesarz, choć w dalszym ciągu obstawał, zrozumiał, że tolerowanie tego rodzaju „wybryków" nie wyjdzie na dobre Austrji. To też, mimo, iż ręka mu drżała, podpisał słynne ultimatum do Serbii.

Dopiero znacznie później, gdy pożoga wojenna ogarnęła już całą Europę, Bertchold w chwili szczerości przyznał się cesarzowi, że przedstawione raporty nie odpowiadały prawdzie... Ale wtedy było już za późno na powstrzymanie piekielnego huku armat, jęku ginących setek tysięcy niewinnych ludzi!

Czy można było zresztą przeciwstawić się wojnie, tak szatańsko zaaranżowanej przez dyplomatów? W pierwszym rzędzie głos decydujący miały masy.

Spodziewano się zdecydowanej przeciwakcji, przewidywano, że wszędzie wybuchną strajki generalne, że masy nie będą chciały stać się żywem mięsem dla armat i gazów trujących.

Istotnie, bardzo dużo wygłaszano zdań na temat strajków. Ale nic nie zrobiono. Socjalistyczne gazety zamieszczały artykuły, napadano w nich na rządy, ale kliki wojenne w najrozmaitszych państwach bynajmniej nie zaprzestały swej strasznej działalności. Zresztą po cichu szykowano śmiertelną broń dla przywódców mas.

I tak pierwszy zginął wódz proletarjatu francuskiego, Jean Jaures. Stało się to 1 sierpnia 1914 r.

Masy zamarły z przerażenia. Nie zdobyto się na jakąś zdecydowaną akcję. Ułatwiło to znakomicie ohydną działalność zwolenników wojny. Ze śmiechem przyjęto wiadomość, że robotnicy zorganizowali wiece, na których uchwalono bojowe rezolucje.

Dyplomaci robili swoje. Wszędzie na pierwszy plan wysuwały się kliki wojenne, które w nieprawdopodobnem tempie ogarniały całe kraje, rozszerzając wzniosłe idee o wojnie.

Masy ogłupiano „szczytnemi" hasłami, dawano przytem do zrozumienia, że w ich rękach leży los państw. Orędzia do narodów stały się chlebem powszednim.

Zapewniano, że wszczęcie akcji wojennej jest koniecznością, w miastach i wsiach uwijali się agitatorzy, którzy gardłowali za wojną, przyrzekając w imieniu monarchów złote góry. Ta akcja musiała wkońcu wydać efekt.

Ciche głosy opozycji, przeciwników przelewu krwi, ginęły bez echa. Od morza do morza rozlegał się gwar przygotowań wojennych, fabryki broni szykowały narzędzia zbrodni. Inżynierowie pocili się nad wynalezieniem coraz to doskonalszych środków uśmiercania ludzi.

Nad Europą zawisła groza straszliwej krwawej łaźni, w czasie której miliony ludzi miało zginąć. A w ciszy gabinetów dyplomatów europejskich uśmiechano się i winszowano sobie sukcesów z tak „szczęśliwego" zakończenia zbrodniczej akcji.

Lonty były wszędzie podłożone. Pożar miał za chwilę wybuchnąć i ogarnąć świat cały...

(M. G.)

(Dalszy ciąg nastąpi)

O czem mówią i piszą?

Waldemaras z szopki i rzeczywistość — Kowno budzi niepokój — Musimy być konsekwentni

Przed kilku laty było bardzo głośno o Litwie. Sporem polsko-litewskim zajmował się cały świat, a dyktatora Litwy, Waldemarasa hołubiły wszystkie szopki polityczne. Waldemaras skończył smutnie swą karjerę polityczną i karjerę bohatera szopkowego, więc przez pewien czas było cicho i wielu mogło się wydawać, że sielanka zapanowała w stosunkach polsko-litewskich. Niestety, posiew szowinizmu litewskiego nie przestał wydawać plonu, zaś ostatnio rozwydrzenie szowinistów kowieńskich doszło do zenitu. Rozpoczęła się na Litwie bestjalska heca antypolska. O niej pisze „Express Poranny" w ten sposób:

„Mamy więc do czynienia ze świadomem jątrzeniem umysłów i nowym paroksyzmem nienawiści. Wprawdzie miarodajne osobistości rządowe odżegnują się od chęci prowokowania dalszych zajść, a ostatnio widać nawet pewne symptomaty otrzeźwienia (choćby ostatnie wynurzenia min. Zauniusa na święcie narodowem Estonji i mowa rektora uniwersytetu kowieńskiego, którą onegdaj podaliśmy w telegramach) — jednak nie ulega wątpliwości, że Kowno uznało za potrzebne na nowo rozjątrzać zabliźniające się już od pewnego czasu stosunki polsko-litewskie".

Głębiej do rzeczy sięga korespondent wileński „Kurjera Porannego", który pisze:

„Stojąc dziś wobec faktów dokonanych, zachowajmy się konsekwentnie.

Nie pójdziemy za przykładem Litwinów kowieńskich tłuc szyby i demolować lokale litewskie w Wilnie, musimy jednak raz wreszcie położyć kres antypaństwowej działalności Litwinów w Polsce, zaś ludności polskiej w Litwie zapewnić normalne warunki egzystencji i pracy.

Wychodząc z założenia jak najszerzej pojętej tolerancji narodowościowej pozostawmy Litwinom obecną swobodę pracy kulturalno-oświatowej, lub nawet ją rozszerzmy, lecz jednocześnie radykalnie ukróćmy raz na zawsze wszelką iredentę i to u jej źródła, gdyż karanie pionków, będących ślepemi wykonawcami, nie przyniesie pożądanych skutków. To też sprawiedliwość winna dosięgnąć przedewszystkiem tych, którzy inspirują litewską robotę antypaństwową w Polsce i uniemożliwiają ustalenie normalnych warunków współżycia pomiędzy mniejszością litewską a społeczeństwem polskiem".

Jesteśmy mocarstwem, które nie potrzebuje stosować chwytów karzełka litewskiego, ale niemniej przeto musimy zapewnić bezpieczeństwo naszym rodakom na Litwie, dlatego energiczna i rozumna kontrakcja naszych czynników państwowych jest konieczna tak ze względu na solidarność, jak i na godność państwa.





Na lewo:
ARCYKSIĄŻĘ OTTO
Arcyksiążę Otto Habsburg wysuwany przez monarchistów austrjackich jako kandydat na tron.

Na prawo
GRECKI MINISTER
Przybył do Warszawy w celu zacieśnienia stosunków gospodarczych z Polską grecki minister handlu p. Jerzy Pesmazoglu.

Przez miłość do zbrodni

Bunt w duszy Antoniewicza

Życie Antoniewicza upływa w udrękach. W duszy jego rodził się bunt przeciw żonie i całemu otoczeniu. Nie mógł zrozumieć dlaczego — właśnie jego, a nie kogoś innego, los strasznie prześladował.

Kochał swą żonę nad życie, lecz na nic zdały się prośby, by nareszcie powróciła do niego i rozpoczęła nowe życie. Wszak była jego żoną i on jeden miał tylko prawo do niej.

Cierpienia jego rosły z dnia na dzień. Cierpiał strasznie, tem bardziej, że nadwątlone zdrowie coraz bardziej poczęło szwankować.

Straszny ból głowy i tęsknota za żoną wstrząsnęły całą jego osobą. Był jak zwierz, które prześladują, gonią i znęcają się nad niem. Nie miał dachu nad głową. Tułał się na świecie bez celu. Żył bez lepszego jutra. [illegible], które nigdy nie zaświeciło w jego życiu, zginęło bezpowrotnie za chmurami.

Rozpacz coraz większa ogarniała go. W dodatku nie wiedział, gdzie ukryła się żona. Chciał ją zobaczyć, pomówić choć raz jeszcze z nią. A może powróci?

Przez kilka tygodni szukał daremnie żony. Rodzina nie chciała wyjawić jej miejsca zamieszkania, tłumacząc się, że wyjechała do Łodzi.

Pewnego dnia, poszedł Antoniewicz do Miejskiego Biura Adresowego. Nareszcie zdobył jej adres.

Program radjowy

ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu. 7.05 Gimnastyka. 7.20 Płyty. 7.35 Dziennik poranny. 7.40 Płyty. 7.55 Chwilka gospodarstwa domowego. 11.40 Przegląd prasy. 12.05 Orkiestry harmonistów. 14.00 Dziennik południowy. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.40 Koncert orkiestry. 16.40 Odczyt. 16.55 „Cierpienia i radości miłości". 17.20 Recital skrzypcowy. 17.50 „Z teorii i praktyki rolniczej". 18.00 Odczyt. 18.20 Słuchowisko. 19.05 Rozmaitości. 19.25 Feljeton aktualny. 19.43 Wiadomości sportowe. 19.47 Dziennik wieczorny. 20.00 Myśli wybrane". 20.02 Koncert złożony z utworów Ryszarda Wagnera. 21.00 „Skrzynka pocztowa techniczna". 21.15 Koncert muzyki włoskiej. 22.00 Muzyka salonowa. 22.30 Muzyka taneczna. 23.05 D. c. muzyki tanecz.

WIECZÓR WAGNEROWSKI

Rozgłośnia stołeczna organizuje dziś o godz. 20.00 koncert złożony z utworów Ryszarda Wagnera. W programie — najpopularniejsze fragmenty z dzieł kompozytora, jak: wstęp i arja z op. „Lohengrin", uwertura do „Śpiewaków Norymberskich", arja Elżbiety z op. „Tanhäuser", wreszcie fragment z „Tristana i Izoldy". Wykonawcami koncertu będą: Franciszka Plattówna, znana śpiewaczka operowa oraz orkiestra symfoniczna pod dyr. Bronisława Wolfstala.

Marzec
1
CZWARTEK
Albina

KRONIKA KRAKOWA

Bandycki napad na sklepikarza

We wsi Kwaczała, w pow. chrzanowskim, posiada Josek Thaler, mały sklepik przy gościńcu, sprzedając w nim towary spożywcze, oraz wyroby tytoniowe tańszych sort.

W dniu 27 lipca 1933 r. wieczorem, gdy Josek zamknął sklep posłyszał pukanie w okno. Thaler zapytał wówczas: „kto to?“ a kiedy odpowiedziano mu, że „swój“, wówczas otwarł okno.

Przed oknem stał jakiś nieznany osobnik, który zażądał paczki tytoniu, wyciągając po nią rękę, ale bez pieniędzy. Wobec tego Thaler nie wydał tytoniu i zamknął okno.

Po upływie kilkunastu minut Thaler usłyszał ponowne pukanie i głos: „Jestem Baran, puść mnie!“. Thaler, znając Barana, otworzył drzwi, a wtedy ten ostrzegł go, że jacyś nieznani osobnicy kręcą się podejrzanie koło jego sklepu.

Około godziny 23-ej Baran opuścił sklep Thalera, odchodząc do swego domu. Josek zaś zamierzał udać się na spoczynek. Nagle rozległ się jakiś łoskot powstały skutkiem dobijania się do drzwi domu Thalera.

Po chwili drzwi zostały wywalone, bandyci zaś, których było pięciu, zaatakowali drzwi prowadzące do mieszkania Thalera. Nie mogąc jednak rozbić drugich drzwi, napastnicy dali kilka strzałów rewolwerowych raniąc w plecy małego syna Thalera, poczem zaczęli plądrować sklep, rozgniewani, że nie zdołali wtargnąć do mieszkania sklepikarza, w którem zapewne spodziewali się znaleść cenniejszy łup.

Niestety, musieli poprzestać na mniejszym łupie, w postaci tytoniu wart, 70 zł., oraz wyrobów cukierniczych, wart. około 30 zł. Zrabowawszy te rzeczy bandyci zbiegli pod osłoną nocy pozostawiając w pośpiechu rewolwer systemu „Nagan“, porzucony na podłodze.

Na podstawie przeprowadzonych dochodzeń policyjnych, wkrótce potem aresztowany został niejaki Jan Kucharski, lat 31. z Rozkochowa, bez zajęcia który ukrywał się w lasach. Kucharski, skonfrontowany z Baranem, został przez niego rozpoznany jako jeden z owych osobników, kręcących się krytycznej nocy koło domu Thalera.

W dniu wczorajszym Kucharski stanął przed Sądem przysięgłych w Krakowie, oskarżony o dokonanie rabunku wraz z 4-ma wspólnikami, których dotychczas nie zdołano ująć.

Postawiony przed Sadem osk. Kucharski nie przyznał się do winy, twierdząc, że z tym napadem nie ma nic wspólnego.

Baran natomiast, jako świadek zeznał pod przysięgą, że oskarżonego poznaje jako tego, który wówczas brał od niego ogień do papierosa.

Po przeprowadzonej rozprawie na mocy werdyktu sędziów przysięgłych Trybunał skazał osk. Kucharskiego na 10 lat c. w.

Przew. s. o. Pilarski, osk. prok. dr Przytulski, bronił adw. dr Frenkiel.

Napad bandy parobków na sekretarkę gminną

Czterech wiejskich parobków z gminy Odrowąż w pow. nowotarskim, a mianowicie: syn wójta Józef Ligas, Józef Grela Jan Stękała i Franciszek Cieślak, napadli w nocy z 18 na 19 października 1933 r. na domostwo Jachymiaków, aby zemścić się na sekretarce gminnej Małgorzacie Jachymiakowej, która z polecenia starostwa badała sprawę bójki, wywołanej przez owych parobków.

Napastników jednak przepędzono strzałami rewolwerowemi, oni zaś uciekając, również ostrzeliwali się z rewolwerów.

Sąd okr. karny w N. Sączu skazał każdego z nich na 6 do 8 miesięcy więzienia. Skazani apelowali, wobec czego w dniu wczorajszym w Apelacji krakowskiej odbyła się ponowna rozprawa, po której przeprowadzeniu Sąd zatwierdził wyrok odmawiając warunkowego zawieszenia kary, oraz zatwierdził powództwo cywilne, wniesione przez Jachymiaków.

Rozprawę prowadził s. s. a. dr. Gniewosz powództwo cywilne wnosił adw. dr. Jan Bardel.

Wojownicza para dozorców przy ul. Krupniczej

W Sądzie grodzkim karnym w Podgórzu odbyła się onegdaj rozprawa przeciw Józefowi i Annie Wronom, pełniącym obowiązki dozorców w kamienicy przy ul. Krupniczej 16 w Krakowie. Wronowie oskarżeni byli o to, że w dniu 12 grudnia 1933 dopuścili się zniewagi czynnej i obrazy czci na osobie lokatora wymienionej realności p. F. K. F.

Po przesłuchaniu świadków i rozpatrzeniu sprawy, sędzia dr Dembowski skazał wojowniczego stróża Józefa Wronę na 4 dni aresztu, oraz grzywnę 20 zł. i ponoszenie kosztów procesu, a osk. Annę Wronową ukarał 2-dniowym aresztem i grzywną 10 złotych.

Aresztowanie awanturników z Bronowic Wielkich

Pod „opiekę“ policji krakowskiej dostali się wczoraj dwaj awanturnicy z Bronowic Wielkich pod Krakowem: 27-letni Stanisław Kupiec, robotnik i 25-letni Franciszek Wójcik, ślusarz jako sprawcy wymuszenia pod groźbą użycia broni.

Obaj bowiem awanturnicy spotkawszy pewnego dnia wieśniaków z Kobylan, a mianowicie Władysława i Bernarda Kozieniów, oraz Wincentego Pałkę z Rudna w pow. krakowskim usiłowali wymusić na nich pod groźbą pobicia nożem i bokserem, aby kupili im wódki. Groźby swej jednak nie wykonali, ale zato powędrowali do więzienia.

Ze sportu

Kary na działaczy w tenisie stołowym.

Na ostatniem posiedzeniu Zarząd K. O. Z. T. S. ukarał: Sekretarza Wydziału Gier i Dyscypliny K. O. Z. T. S. Eljasza Wohlfeilera 2-ch letnią dyskwalifikacją w pełnieniu jakiejkolwiek funkcji w klubach i władzach tenisa stołowego, oraz pozbawił go mandatu sekretarza W. G. i D., za szkodliwą działalność na rzecz K. O. Z. T. S. Kierownika sekcji tenisa stołowego Z. K. S. „Hagibor“ p. D. Danenchirscha 5-cio letnią dyskwaliifkacją, w pełnieniu jakiejkolwiek funkcji w klubach i władzach tenisa stołowego, również za szkodliwą działalność na rzecz K. O. Z. T. S.

Terminarz rozgrywek klasy B. o mistrzostwo okręgu krakowskiego.

Na ostatniem posiedzeniu Wydziału Gier i Dyscypliny K. Z. O. P. N. wylosował rozgrywki o mistrzostwo klasy B. okręgu krakowskiego, który w grupie krakowskiej przedstawia się następująco:

Grupa krakowska

I. kolejka

Dnia 25 marca br.: Z.F.G.—Czarni, Patria — Łobzowianka, Sparta—Hakadur, Nadwiślan—Unia, Polonia—Jutrzenka, Siła—Prądniczanka.

8 kwietnia: Czarni—Patria, Łobzowianka—Sparta, Hakadur-Nadwiślan, Unia—Polonia, Jutrzenka—Siła, Prądniczanka — Orlęta.

15 kwietnia: Patria—Sparta, Orlęta—Z.F.G., Łobzowianka—Hakadur, Nadwiślan—Polonia, Siła—Unia, Jutrzenka—Prądniczanka.

22 kwietnia: Nadwiślan—Łobzowianka, Sparta—Unia, Polonia—Hakadur, Czarni — Jutrzenka, Z. F. G.—Prądniczanka, Orlęta—Siła.

29 kwietnia: Patria—Z.F.G., Czarni—Orlęta, Unia—Prądniczanka, Siła—Nadwiślan, Hagibor — Jutrzenka, Polonia — Sparta.

3 maja: Łobzowianka—Jutrzenka, Z.F.G.—Unia, Polonia-Czarni, Orlęta—Patria, Prądniczanka—Nadwiślan, Hakadur—Siła.

6 maja: Nadwiślan—Z. F. G., Sparta—Prądniczanka, Czarni—Łobzowianka, Orlęta—Polonia, Jutrzenka—Unia, Patria—Siła.

10 maja: Z.F.G—Łobzowianka, Sparta — Czarni, Prądniczanka—Hakadur, Unia—Patria, Siła—Polonia, Jutrzenka-Orlęta.

13 maja: Polonia—Z. F. G., Nadwiślan—Orlęta, Siła—Sparta, Łobzowianka—Prądniczanka, Hakadur—Czarni, Patria — Jutrzenka.

27 maja: Z. F. G.—Sparta, Jutrzenka — Nadwiślan, Prądniczanka—Patria, Łobzowiaka-Siła, Czarni—Unja, Orlęta—Hakadur.

3 czerwca: Siła—Czarni, Ha-ZFG., Patria—Nadwiślan, Unia-Łobzowianka, Sparta—Orlęta, Polonia—Prądniczanka.

10 czerwca: Jutrzenka—ZFG. Prądniczanka—Czarni, Patria—Hakadur, Łobzowianka—Polonia, Nadwiślan — Sparta, Orlęta—Unia.

17 czerwca: Z. F. G.—Siła, Czarni — Nadwiślan, Polonia—Patria, Orlęta — Łobzowianka, Sparta—Jutrzenka, Unia—Hakadur.

Kluby wymienione na pierwszym miejscu są gospodarzami.

Mord w sporze o dziewczynę.

W pewnej wsi podlaskiej zakochali się równocześnie w jednej dziewczynie dwaj wyrostkowie: 18-letni Bolesław Zdun i 17-letni Henryk Czerniawski. Zakochani smarkacze zaczęli się coraz bardziej nienawidzieć, aż wreszcie ta rywalizacja doprowadziła do strasznej zbrodni, świadczącej o wielkiem zdemoralizowaniu dzisiejszej młodzieży wiejskiej.

Onegdaj bowiem międzymłodocianymi rywalami doszło do walnej rozprawy, podczas której Zdun pchnął Czerniawskiego nożem w serce, kładąc go trupem na miejscu.

Zbrodniarza aresztowano i odstawiono do więzienia.

Koń bez właściciela na ulicy Długiej.

Adam Daniec, kupiec, zam. przy ulicy Długiej 68. znalazł onegdaj rano na ulicy Długiej błąkającego się konia bez uprzęży którego zapewne „zgubił“ jakiś nieznany właściciel. Konia zde ponowano w III. Komisarjacie przy ul. Łobzowskiej 16, skąd można go odebrać.

Repertuar teatrów krakowskich

Teatr im. J. Słowackiego
Czwartek „Łzdna historja“

Teatr Żydowski (Bocheńska 7)
Czwartek Wesołe przedstawienie purymowe.

Co grają w kinach krakowskich?

Adria: „Parada rezerwistów“
Apollo „Piękny jest świat“
Atlantic: „Halka“
Dom Żołnierza: Ostatnia noc kawalera
Promień: Mężczyźni w jej życiu
Sztuka: „Tancerki z Buenos Aires“
Słonko: „Licytacja miłości“
Uciecha „Niewidzialny człowiek“

RADJO

Czwartek 1 marca 1934

Kraków G. 7.00 Audycja poranna, 11.40 Przegląd prasy 11.57 Hejnał, 12.05 Płyty, 12.30 Wiadom. meteor., 12.35 Transm, z Warsz., 16.55 Płyty 17.20 Recital skrzypcowy, 17.50 Płyty, 18.00 Transm. z Warsz., 19.20 Odczyt, 19.20 Rozmaitości, 19.25 Feljeton, 19.44 Wiad. sport., 19.47 Transm. z Warsz., 21.15 Koncert, 22.00 Muzyka, 22.30 Transm. z Warsz.

Dyżur nocny aptek:

Apteka pod Złotym Słoniem Grodzka 22, pod Jagiełłą Plac Matejki 3, Nowowiejska Wyblckiego 1 pod Trzema Gwiazdami Rakowicka 12, Sternbacha Dietla 36.

Pogórze pod Orłem Plac Zgody 18.

Nocne dyżury lekarskie

Dr. Abend J. Rynek podg. 11 tel. 126-37 Dr. Bober A. Długa 74 tel. 140-85 Dr. Fiala B. Topolowa 40 Dr. Żabiński R. Syrokomli 3 tel. 128-58

Złodzieje krakowscy plądrują strychy i mieszkania.

Krakowskie kroniki kryminalne zanotowały w dniu wczorajszym dwie większe kradzieże strychowe i jedną mieszkaniową, a mianowicie:

Do zamkniętego strychu Franciszka Sulikowskiego w domu przy ul. Halcyna 2. włamał się nieznany opryszek, który skradł Sulikowskiemu garderobę męską i latarkę karbidową, ogólnej wartości 140 zł.

Również nieznany sprawca dostał się na strych Romany Królikowskiej, studentki Uniw. Jag. zam. przy ul. św. Łazarza 9, skąd skradł jej patefon szwajcarski, wartości 240 zł.

Wreszcie ofiarą nieznanego złodzieja padła także studentka U. J. Felicja Kiełłówna, zam. przy ul. Karmelickiej 20, która zawiadomiła policję, że z niezamkniętego pokoju skradziono jej aparat fotograrficzny i dwie kasetki z kliszami wart. 115 zł.

Za sprawcami tych kradzieży policja rozpoczęła poszukiwania.

Z teatru im. J. Słowackiego

Dziś we czwartek powtórzenie komedji Flers'a i Caillavet'a „Ładna historja“ w opracowaniu scenicznem dyr. J. Osterwy.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.